№ 51. Warszawa, dnia 8 (20) Grudnia 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał pierwszy przyszłego roku 1891, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na ***Przyjaciela dzieci*** *prenumerata tyleż wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie,* ***na jakie pismo są przeznaczone,*** *aby właściwie były przesyłane.*

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

☞ Dla „Tygodnika mód" tłómaczą się powieści p. t. ***Sacrifiés*** i ***Toute une jeunesse*** F. Coppée'go.

KOLENDA.

Na bezdennej niebios toni
Błyszczy gwiazda jasno,
Złote snopy światła sieje,
Inne przy niej gasną.

Za promykiem gwiazdy owej
Dążą w dal magowie:
— Gdzie się zrodził Pan nad Pany,
Ludzie, kto nam powie?

„Idźcie, króle, do stajenki,
Tam dzieciątko kwili."
Oni poszli, odnaleźli,
I głowy schylili.

* * *

— Ten ci jest Pan nad wsze Pany,
Chociaż bez korony,
Bo ma miłość w oczach jasnych,
W twarzy spromienionej.

— Ten ci jest król nad wsze króle,
Król wszego stworzenia,
Bo świat cały błogosławi
Na znak przebaczenia.

— Ten ci Zbawca jest ubogi
W ubożuchnym żłobie,
Bo choć z głodu drży i z zimna,
Światło nosi w sobie.

— Ten ci Boży Syn zaiste,
Temu gwiazda płonie—
Temu kładziem dary swoje
We czci i pokłonie!

* * *

Ukorzyli się magowie
Dzieciąteczku w żłobie,
Popatrzyli, pogwarzyli
I odeszli sobie.

Lud, to widząc, szeptał, pytał:
„Co się dzieje w świecie?
Przecz że króle ściąga k'sobie
To ubogie dziecię?

„Przecz nad stajnią gwiazda świeci,
Bydlątka się kłonią,
Dziecię śmieje się do ludzi,
Błogosławi dłonią?

„Przecz na duszy cicho, błogo,
A w myśli radośnie,
Jakby ludzie się cieszyli
Wracającej wiośnie?"

* * *

A w stajence brzmi muzyka,
Chór anielski pieje:
„Miłość zsyła Pan swym dzieciom,
Wiarę i nadzieję!"

Floryan.

Z TYGODNIA.

TREŚĆ: Hazard, jako podstawa rachunku. Loterya i kosz szczęścia. Bieda, czekająca z nieba ratunku. Książki i elementarze. Aptekarki. Głowa Minerwy, czy... farmaceuty. Uniwersytet w Helsingforsie. Szkoła dentystyczna w Wilnie. Mój kosz szczęścia. Modrzejewska i Judic. Rewizya tytułów rodowych. Hrabiowie w strachu. Drzewa genealogiczne. Szkoła dekoratorów. Nasze artystki na wystawie petersburskiej. Obrazy amerykańskie. Nowy przemysł. 40,000,000 rs. rocznie.

Proszę pana, moja córeczka przegrała pięć biletów, więc — przyszłyśmy po szósty.

— Co?

— Przegrała pięć razy, może się teraz los do niej uśmiechnie.

— Daruje pani, czy nie lepiej jednak wybrać za te pieniądze jaką drobnostkę, kupić rzecz, którą pani obejrzeć i ocenić może?

— Niechże Bóg broni! Ja chcę tylko, by dziecko spróbowało szczęścia.

Oto urywek rozmowy, jakich dziesiątki miałem sposobność wysłuchać w tym tygodniu, przy bazarze dobroczynnym, „Gwiazdką" od lat paru zwanym. Tłumy, schodzące się tutaj, ciekawe stanowiły studyum. Pomimo bowiem widocznej biedy ogólnej i liczenia się z każdym groszem, nikomu nie przychodziło na myśl zaopatrzeć się w pożyteczne, a bądźcobądź po cenach sklepowych sprzedawane drobiazgi. Ponętę stanowiła tylko loterya. Rozbijano i rozchwytywano owe kosze szczęścia kilkakrotnie w jednym i tym samym sklepie. Podnoszono do koła z biletami najmniejsze dzieci, by i one „szczęścia próbowały." Nikomu nie chodziło o stronę praktyczną wydanych pieniędzy, a każdy oczekiwał czegoś niespodzianego od losu, jakkolwiek łatwo się było domyśleć, iż ślepa fortuna i tym razem zamiast dukatów, liczmany będzie rozrzucała tylko.

Ciągłe owe rachowanie na jakąś nieokreśloną pomoc zgóry charakterystyczny zaprawdę rys stanowi, ujawnione zaś w drobiazgach, humorystycznych cech nabiera. Nie miejsce tu do wykazywania, jak głęboko wada ta wśród nas się zakorzeniła; korzystamy też jedynie z kilkodniowego doświadczenia, aby spotęgowanie jej zaznaczyć, wyrażając zarazem żal, iż „kosze szczęścia" książek i elementarzy nie zawierały w sobie. Bo chociaż pokutuje po pismach wiadomość, jak echo przez wszystkich powtarzana, iż abecadlniki coraz szerszy wśród klas ubogich znajdują pokup, jednakże ludzie kompetentni stanowczo pogłosce tej przeczą.

Do kosza szczęścia wrzuciłabym również podnoszoną obszernie przez jeden z tygodników kwestyą aptekarek. Wyciągnięta ztąd przez zamożnego farmaceutę, wykazałaby mu może, iż nieładnie jest zagarniać na wyłączną własność fach, który według niedelikatnych obliczeń 300 proc. zysku przynosi.

A jednak złotą tą glebę, tak zdaje się do temperamentu i usposobienia kobiet zastosowaną, mają i nadal, dzięki rutynicznemu uprzedzeniu, uprawiać tylko mężczyźni. Pomimo bowiem otwartych dla kobiet kursów farmaceutycznych, właściciele aptek nie chcą przyjmować ich na praktykę, dzięki zagadkowej nieco logice, że umysł niewieści zbyt jest drobiazgowym, aby mógł dokładnie ważyć proszki i wyrabiać pigułki. Do objęcia tak szerokich horyzontów trzeba orlego lotu wyobraźni, wzroku sokoła i głowy Minerwy. Ale prawda, przepraszam, wszak Minerwa była kobietą! Trzeba więc: wzroku sokoła i głowy — aptekarza.

— A cierpliwość, wytrwałość, dokładność w robocie, wszak to cnoty niewieście, — szepce mi jakiś głos nieśmiały.

— Ha, jeżeli je panie posiadacie, dajcie tego dowód i, nie ustępując ani piędzi ze zdobytych przywilejów, zamieńcie martwą literę w czyn. Niezrażone niczem, zajmujcie mocą nauki i wytrwałości własnej stanowiska chlebodajne, których wam dzisiaj zastarzałe uprzedzenia bronią.

I przestraszony, iż radą taką mogę sobie narazić panów aptekarzy, odwróciłem się od zalęknionej farmaceutki, by... cóż chcecie, słabostka narodowa musi i we mnie znaleźć odzwierciadlenie, by sięgnąć także do kronikarskiego kosza szczęścia.

Zwitek papieru nic chce się otworzyć, a więc los wielki.

Rozwijam; na kartce wypisane imię Modrzejewskiej!

Tak, dla artystycznych pragnień Warszawy los to wielki, słynna artystka bowiem, nieznużona zaoceanową wędrówką, niewyczerpany podobno przywozi nam talent. Oczarowawszy Poznań, Lwów i Kraków, doprowadziwszy w tem ostatniem mieście do zaburzeń w miejscowej krytyce, wraca do nas, niosąc świeże tchnienie genialnej organizacyi artystycznej, które powinnoby w zaskrzepłe nieco nasze serca wlać trochę nowego ognia i zapału.

Nie chodzi tu o zwykłą aktorkę, bo dla tych nigdy nam nie brakło oklasków i bezmyślnego podziwu. Modrzejewska jednak reprezentuje szlachetny, idealniejszy pierwiastek w sztuce. Przekonamy się też, wobec zapowiadanego współcześnie przyjazdu francuzkiej Judic, czy poważny kierunek naprawdę nas już dziś nie porywa i nie entuzyazmuje. Co do mnie, jestem pewny, iż operetkowa *diva* złą chwilę wybrała. Nadsekwańska jej sława bowiem zniknie wobec wyższości, jaką czaruje dwie części świata nasza Julia i Ofelia.

Talent wreszcie, to kruszec tak szlachetny, iż z niego tylko ukuta korona nie lęka się rewizyi, jaką zagrożono obecnie innym tytułom, dającym prawo do arystokracyi nie ducha, lecz rodu. Wieść o postrachu rzuconym zapowiedzią tą na domorosłych naszych hrabiów i baronów szczerem przejęła mnie współczuciem. Czuję w powietrzu zapach trupi. Widzę jak niknie *Graf X.*, obdarzony nobilitacyą przez kelnerów w Karlsbadzie, jak rozwiewa się w nicość tytuł barona, nadany memu przyjacielowi w Teplitz lub Baden, jak wreszcie zacierają mitry książęce u państwa Kogucińskich, których prababka była podobno księżniczką Żaglówną, czy kimciś podobnym z domu.

I duszę moję smutne oblegają uczucia. Tyle chwały narodowej idzie na marne!

Najsmętniejszy dzień jednak miewa choć chwilowy błysk słońca.

Takim błyskiem dla mnie była obudzona nagle świadomość, iż nikt zagrożony utratą życia nie oddaje go dobrowolnie i bez obrony. Jeżeli więc obiecywana nam szkoła dla malarzy, chcących się poświęcić dekoracyom teatralnym, nie jest fikcyą, jeżeli teatra nasze są wstanie utrzymać cały zastęp kształconych umyślnie dekoratorów, to czemużby zagrożone śmiercią tytuły rodowe nie miały się ratować zwiększonem zapotrzebowaniem drzew genealogicznych? Zwracamy na to uwagę naszych pań artystek, narzekających na zastój w pracy.

Żwawa ta kolonia krząta się i tak około swych interesów żywotnych. Udział w wystawie artystycznej pracy kobiet w Petersburgu przyjęły prawie wszystkie tutejsze jej przedstawicielki. Spotykamy tam imiona, znane ogólnie w zakresie sztuki stosowanej i drobiazgów artystycznych. Z poważniejszych zato firm malarskich nie figuruje bodaj żadna. A szkoda tem większa, iż coraz częściej daje się słyszeć zarzut, jakoby technika malarska kobiet nigdy nie przechodziła granic dyletantyzmu. Niechby kilka zaszczytniej znanych naszych nazwisk niewieścich zaprzeczyło temu faktycznie. Może obiecywana Warszawie przenośna wystawa trzystu obrazów amerykańskich zada także kłam temu dowodzeniu, przynosząc również utwory pędzli niewieścich, które za oceanem wcześniej niż u nas zjednały sobie prawo obywatelstwa.

Zaczepiwszy o kwestyą pracy kobiet, nie mogę tu pokryć milczeniem artykułu „Gazety rolniczej," która przypomina, ustami wytrawnego znawcy, wielką gałęź przemysłu, dobrowolnie przez nie zaniedbywaną, to jest ogrodownictwo i wyrób win z owoców. Zastrzegając powrót do sprawy tej i wpływu, jaki panie nasze wywrzeć na nią powinny, zaznaczamy tu jedynie, iż według obliczeń „Gazety rolniczej," Francya wyrabia win z owoców (oprócz winogronowych) za 40,000,000 rubli. Wyraźnie czterdzieści milionów rubli rocznie, za przetwór produktu, który naszym dworom daje wtedy tylko marny dochód, gdy Żydzi z miasteczka zechcą przy pomyślnym roku wziąć sad w arendę, płacąc po 1 rs. z wielkiego i urodzajnego drzewa, przyczem mniejsze idą w dodatku.

Że z tego 1 rs. połowę zwraca im się jako odszkodowanie za grad, liszki, lub coś podobnego, to rzecz znana.

Dowód to zresztą dobrego serca pań naszych, który umiem ocenić.

Ale Francya ma 40,000,000 rs., a my? My wierzymy zawsze w „kosz szczęścia."

Anatol.

PIERWSZY BAL.

(WIZERUNEK Z NATURY.)

PRZEZ

CHMURKĘ.

(Dokończenie.)

Czy ja wiem? — odpowiedziałam coraz więcej zmieszana, poprawiając suknię, którą trzymałam w ręku; — może pierwszego walca...

— Tylko... — mówił patrząc wciąż we mnie tym magnetycznym wzrokiem, — tylko?... ależ, otóż jesteśmy.

Puściłam jego ramię i równocześnie z mamą weszłyśmy do garderoby, która wydała mi się arcydziełem.

Mama poprawiła mi suknię i włosy, sama spojrzała w lustro, ojciec się niecierpliwił, czekając na nas przy drzwiach wejścia, wreszcie weszliśmy na salę.

Boże! jakże mi się to wszystko cudownie przedstawiło: sale pełne światła, panie w balowych strojach, panowie wszyscy we frakach, jak żyję nie widziałam ich tylu razem, a ta muzyka upajająca!...

Oddech zatamował mi się w piersiach, tyle spojrzeń biegło w moję stronę; mama przedstawiała mię pokolei, panowie czarnym murem otoczyli nas w jednej chwili, płonęłam coraz więcej.

— Czy mogę panią angażować? — pytał jeden przez drugiego, prezentowany pośpiesznie.

Ja nie wiedziałam co odpowiedzieć, końcówki nazwisk brzmiały mi w uszach, cały ten chaos mnie odurzał; patrzyłam tylko na mamę, która, cała w ogniu, mówiła przyciszonym głosem, nachylając się do mnie:

— Usiądź najpierw, Muszko, uspokój się trochę, jesteś tak zmieszana.

Wtem nadbiegł pan Władysław i rzekł głośno do otaczających mnie panów:

— Panna Muszka przyrzekła mnie pierwszego walca.

Nim zwróciłam się do mamy, ujął mnie w ramiona i porwał w wir tańczących.

W klasztorze słynęłam z lekkiego, zwinnego tańca, a teraz, w tej pięknej sali, pomimo że podłoga świeciła się jak lustro, nogi nie chciały mi się suwać, ciężyły jak ołów.

Czyżby wzruszenie i odurzenie działało tak na mnie?

Gdy wróciliśmy na miejsce, dziesięciu panów równocześnie prosiło o następny taniec, mama, rozmawiając z paniami, spuściła mię trochę z oka, a mnie za każdym tańcem trudniej było tańczyć.

Mimowoli spostrzegłam, że wiele osób, patrząc na mnie, zaczęło coś szeptać... wtem, pan Władysław, jakiś bardzo zmieszany, zbliżył się prędko do mnie.

— Panno Muszko, niech pani przejdzie do garderoby, trzeba coś poprawić — i podał mi ramię.

Byłam tak roztargniona, że zapomniałam nawet powiedzieć o tem mamie, tylko zadyszana, zmęczona, pośpieszyłam z młodym człowiekiem, przeciskając się między gości.

— Niech pani spojrzy w lustro — powiedział dziwnym głosem, gdyśmy stanęli w garderobie.

Zadziwiona, spojrzałam na niego, potem wpatrzyłam się w lustro, i... naraz uczułam jak wszystka krew z twarzy zbiegła mi do serca.

Z pod krótkiej, białej sukienki, wyglądały brzydkie, stare, pocerowane ojczulka skarpetki!...

— Panno Muszko, coś pani zrobiła? jak można było zapomnieć!...— a usta mu drżały od powstrzymywanego śmiechu.

Rzuciłam się na kanapę i wybuchnęłam płaczem; ach, teraz wiedziałam dlaczego matka przełożona tak bardzo mnie przestrzegała, dlaczego mówiła:

— Oni schlebiają próżnościom, słabostkom naszym, żeby potem...

Teraz wiedziałam jasno: żeby potem wyśmiać, skompromitować na zawsze...

— Panno Muszko! panno Muszko! — prosił młody człowiek, przestraszony moim wybuchem— niech pani się uspokoi!

Nadbiegła moja mama.

— Co to się stało? Na miłość Boską! — pytała wystraszona bardzo, lecz w tej chwili spostrzegła wychylające się moje nogi zpod tiulowej sukienki i usiadła na kanapie.

— Muszko, cóżeś ty zrobiła? — zawołała i załamała ręce.

Płacząc, opowiedziałam jej wszystko... Wtenczas przez łzy widziałam, jak uśmiech dziwnie dobrotliwy rozjaśnił przestraszoną twarz mamy, a w oczach, które przenosiła ze mnie na pana Władysława, zabłysły dwie kropelki...

— Muszko, Muszeczko, uspokój się, dziecko drogie — szeptała, gładząc mi włosy i nachylając się nademną.

— Zapóźno — odpowiedziałam, zakrywając oczy chustką, przemokłą od łez wylanych,—pan Władysław skompromitował mnie na... za... zawsze!...—zaledwie wyjąkałam, łkając coraz głośniej...

Wtenczas czułam, że młody człowiek ukląknął przy kanapie, więc zpoza chusteczki spojrzałam.

Widziałam, jak wpatrywał się we mnie z rozczuleniem, ale dlaczego ten uśmiech nie schodził z ust jego? Uśmiech ten tak mnie dziwił!

Rozgniewana, szorstko wysunęłam rękę, gdy on chciał ją ująć miękką, ciepłą dłonią wraz z chusteczką, którą ciągle trzymałam na oczach.

— Muszko — upominała mnie mama, a on szeptał te słowa:

— Dusza droga, anioł, gdzie się to uchowało?

. . . .

— Co on przez to rozumiał?...

K O N I E C.

PAMIĘTNIKI KSIĘŻNICZKI ARABSKIEJ.

PRZEZ

Emilią Ruete.

(Dalszy ciąg.)

Można było iść naszym śladem — mówi Salme—w znacznej odległości, kierując się jedynie zapachem uporczywym i długotrwałym perfum, zapełniającym ulicę. Po północy każdy wracał do siebie i szedł na spoczynek, z przeświadczeniem, że dzień spędziło się pożytecznie. „Trzeba przyznać—dodaje z tryumfem—że zupełnie błędnem jest pojęcie o kobietach na Wschodzie, że nic nie robią."

Od czasu do czasu spokojny Sedżid-Said udręczany był przez kobiety z haremu o pozwolenie na wycieczkę do jednej z plantacyj i zwykle pozwalał. Kobiety i dziewczęta wyruszały o świcie na białych osłach, otoczone chmarą laufrów, niosących parasole, konnych eunuchów, żołnierzy dźwigających na sobie całą zbrojownię, to jest dzidę, strzelbę, tarczę, szablę i puginał. Zaraz za miastem poganiacze popędzali osły i cała banda puszczała się galopem w nieładzie nie zważając na krzyki eunuchów. Było to istny uragan, rozsypujący kawalkatę na drobne oddziałki, wbrew przepisom etykiety. Ten, kto nie kosztował życia haremowych dam na wakacyach, nie zdoła sobie wyobrazić, co to szczęście ziemskie: od rana do nocy objadały się wszystkie aż do niestrawności, oddawały i przyjmowały wizyty w sąsiedztwie, bawiły się swobodnie po lasach. Ciągłe gry, śmiechy, zabawy, sztuczne ognie i koncerta; większą część nocy przepędzało się na dworze, pod pogodnem zwrotnikowem niebem. Grupy kobiet, których oczy i klejnoty błyszczały w cieniach nocnych, siedziały pod olbrzymiemi drzewami, a przed nimi Murzyni i Indyanie w białych szatach tańczyli w świetle księżyca.

Jakże serce biednej kibibi ściska się przy tem opowiadaniu! Rzucona przez własną nierozwagę w świat europejski, zwodniczy i senny, chciwy i przewrotny, nabiera sił do znoszenia teraźniejszości, posyłając stęsknione wejrzenia w przeszłość. Przeciwko troskom, które ją obarczają, przeciwko cierniom, któremi ucywilizowani ludzie „zasieli tak hojnie drogi jej żywota," nieszczęśliwa ma jednę tylko obronę: „święte wspomnienie swoich i swojej ojczyzny." Woła wymownie: „Prawie codzień kąpię się w blaskach ojczystego słońca!"

Teraz kolej opowiedzieć, w jaki sposób zdarzyło się jej największe w życiu nieszczęście.

IV.

Od czasu do czasu Sedżid-Said odbywał podróże do Maskatu, dla zaprowadzenia porządku w sprawach swojego państwa. Salme—już podrosła dziewczynka — była świadkiem jego wyjazdu na taką wycieczkę. Zabrał on ze sobą kilka córek i kilka naujulubieńszych sarari. Nadzór nad haremami i zarząd kraju złożył w ręce syna, Chalida, prawowiernego muzułmanina, którego najpierwszem staraniem było zaprowadzenie karności. Żegnaj swobodo! Chalid znał tylko prawo, nie pojmował słabości: dał tego dowody podczas jednej z dawniejszej swoich regencyj.

Ogień wszczął się w pałacu w dzień, o tej porze, kiedy arabskim damom niewolno się pokazywać poza domem. Ludność Bet-il-Sahel, oszalała od trwogi na widok płomieni, tłoczyła się do bram pałacu, lecz zastała je pozamykane i obstawione strażą. Chalid o tem tylko myślał, dowiedziawszy się o pożarze, ażeby ocalić formy i nie pozwolić siostrom i ojcowskim żonom wyjść na ulicę w biały dzień. Udało się ugasić ogień, na szczęście. Gdyby się stało inaczej, tem gorzej dla nich. Niech raczej zginie harem niż zasada. Chalid nie doczekał się nagrody za swoję wierność przepisom koranu: dwie jego córki stanęły na czele stronnictwa dążącego do wyswobodzenia kobiet w Zanzibarze.

Ostatni tydzień poprzedzający wyjazd starego sułtana pracowity był bardzo. Wszystkie kobiety z haremu skorzystały ze sposobności, żeby dać o sobie wiadomość krewnym zamieszkałym w Omanie, a cóż może wyrównać trudności pisania listu, gdy się pisać nie umie, gdy nie widzi się tego kto ma list pisać i ma się za pośrednika Murzyna? Najpierw należało nauczyć tej lekcyi Murzyna, który miał ją powtórzyć pisarzowi, mającemu głowę napchaną treścią kilkunastu listów do napisania. Murzyn trochę poplątał, pisarz poplątał do reszty, i w liście wyszło co innego, nie to, czego się chciało. Pani posyłała Murzyna do drugiego pisarza, do trzeciego i do czwartego z nielepszym skutkiem. W chwili odjazdu floty pozostawał jej jeden tylko ratunek — to jest wybrać zpośród rozlicznych tekstów ten, który jej najlepiej pasował.

Po tym rozruchu nastąpiła nudna cisza. Trzy lata upłynęły, zanim flota powróciła do Zanzibaru. Ukazała się nakoniec... przywożąc trupa — bo Sedżid-Said umarł podczas podróży. Synowie i córki podzielili się jego skarbami i posiadłościami: bezdzietne sarari zostały hojnie wyposażone według

rozporządzenia, które zostawił w testamencie, i wszyscy rozeszli się po świecie, ustępując miejsca haremowi Medżida, nowego sułtana.

To, co potem nastąpiło, może zniechęcić do wielożeństwa mimo wszystkich argumentów, jakie Salme przytacza na jego obronę. Zaledwie ojciec rodziny zamknął oczy, dzieci jego podzieliły się na przeciwne obozy i zaczęły wojować z równą zaciekłością, z jaką toczyły przedtem walki ich matki, sarari haremowe. Brat stał się nienawistnym bratu, siostra siostrze. Jakiś szał szpiegostwa i denuncyacyi ogarnął wszystkich, nie wyłączając nawet słodkiej Salme, bezbożna nienawiść wywołała haniebne postępki i prześladowanie bez końca i bez wytchnienia. Jeden tylko uniknął zarazy — sam sułtan Medżid, następca Sedżid-Saida. Zyskał na tem tylko tyle, że zawiązał się przeciw niemu spisek, którego duszą była jedna z sióstr. Księżniczka Salme dała się wciągnąć do spisku i dwie młode księżniczki, zamknięte w ścianach pałacowych, przygotowały rewolucyą, mającą za cel zdetronizowanie sułtana na korzyść jednego z braci. Spisek został odkryty, pretendent oblężony w swym pałacu, ujęty i wygnany: kobietom sułtan przebaczył, lecz nie zwrócił im niewolników, których uzbroiły były przeciw jego żołnierzom, to je zubożyło i postradały znaczną część swego kapitału, a prócz tej katastrofy finansowej, opinia publiczna, surowsza od znieważonego monarchy, skazała na odosobnienie występne siostry. Żadnych odtąd nie otrzymywały odwiedzin, żadnych zaproszeń na zebrania i zabawy, nawet handlarze nie przestępowali progu ich pałacu. Życie stało się nieznośne... Zniechęcona i żałująca, Salme wyjechała na jakiś czas. Po jej powrocie do Zanzibaru pojawił się pan Ruete.

Był młody i przybył w dobrą chwilę. Domy ich sąsiadowały z sobą, z jednego tarasu widać było co się na drugim dzieje: pokochali się... Wspominaliśmy już, że pan Ruete był reprezentantem pewnego handlowego domu z Hamburga. Słaba była nadzieja, ażeby sułtan Zanzibaru przyjął dobrze takiego szwagra: kochankowie musieli uciec się do klasycznego sposobu — do wykradzenia. Pierwsza próba nie powiodła się, dopiero Anglia wdała się w tę sprawę: brytańska polityka miewa także niezbadane tajemnice. Widocznie było jej to na rękę, żeby niemiecki negocyant zgorszył cały kraj, zaślubiając muzułmańską księżniczkę — córkę czcigodnego Sedżid-Saida. Angielscy agenci wmieszali się, kapitan okrętu królewskiej marynarki przedzierzgnął się w Figara i uwiózł nocą brunatną Rozynę na swój pokład. Okręt wyruszył natychmiast do Adenu, gdzie księżniczka Salme, po przyjęciu chrztu i ślubie, została na resztę życia nieszczęśliwą panią Emilią Ruete.

Nie mogła się ona użalać na męża—bynajmniej: lecz pan Ruete został przejechany przez tramwaj po trzech latach małżeństwa, a ona pozostała samotna, w trwodze i obawie, wśród skomplikowanych i zbyt trudnych dla niej warunków życia. Nam przywyknienie nie pozwala sądzić, jakim ciężarem jest cywilizacya: wyobrażamy sobie, że postęp rozrywa ogniwo po ogniwie tego łańcucha, którym nieświadomość i prostota skrępowały nas w zaraniu życia. W rzeczywistości zaś jest zupełnie inaczej. Każde nowe odkrycie stwarza nowe potrzeby, każda nowa myśl powiększa niepokój i znużenie naszych umysłów, każdy krok naprzód dodaje ciężaru. Nie mamy prawa skarżyć się na to, ponosimy trud dla celu, lecz można zrozumieć przestrach istoty prostej, dla której nasze dążenia i ideały są niezrozumiałe, gdy się czuje pochwyconą w koła tej maszyny. Dawna księżniczka Salme doznaje takiego uczucia, jakby była zmiażdżoną, a cierpiąc, zadaje sobie pytanie, czy zrobiła korzystną zamianę, wyrzekając się swego pół-barbarzyństwa dla świetnej cywilizacyi germańskiej? Robi więc porównanie między temi dwiema egzystencyami i oto do jakich wniosków dochodzi. W Zanzibarze szczęście—bo niema fałszu ani w uczuciach, ani w urządzeniach: w Europie wszędzie fałszywe pozory i tłumy zrozpaczonych, skarżących się na to, że ich wiodły kłamliwe obietnice sprawiedliwości, cnoty i dobrobytu.

(Dokończenie nastąpi.)

TEATR.

Miesiąc przemknął szybko od naszej pierwszej kroniki teatralnej, a wciągu tego czasu scena nie próżnowała. Wieczory „klasyczne” dały kilka wznowień Fredrowskich, na repertuarze oryginalnym znalazło się kilka nowości, a tłómaczony dał ich kilka także. Można też bez przesady powiedzieć, że w tak krótkim okresie czasu zrobiono dosyć, tyle, ile potrzeba, aby teatr nie zasługiwał na zarzut ospalstwa.

Co się tyczy wznowień Fredrowskich, trzeba je przyjmować jako rzecz scenie należną, jako podkład niezbędny dla jej charakteru. Fredro, z całym szeregiem autorów, nad którymi już się ziemia zamknęła, to znamiona indywidualności teatru, bez których byłby on tylko trzęsionką kosmopolityczną, przypadkowym zlepkiem artystycznych okruchów. Każda poważna scena, pretendująca do stanowiska zaszczytnej odrębności, musi mieć taki repertuar fundamentalny, stały, granitowy. Nie idzie wcale za tem, aby n. p. „Dożywocie,” świeżo wznowione, stało się nabytkiem tylko trwałym, ile w danej chwili „robi kasę.” Robić ją będzie, gdy się powtórzy za miesięcy kilka, za rok, dwa lata — zawsze! Robić ją będzie dlatego, że jest dziełem zalet wielkich, jednostką wydatną w postępie twórczości scenicznej, że jest, jak „Skąpiec” Moliera, cyfrą i pozycyą w literaturze i w sztuce, w historyi i dorobku społecznym.

Tylko już Fredrę rozumieć trzeba, jak okruch przeszłości, odżywionej, wskrzeszonej plastycznie przez scenę. I „Dożywocie,” i „Śluby panieńskie,” i „Odludki i poeta” to już rzeczy niedzisiejsze — charakterem, pojęciami, sposobem myślenia, czucia i działania tak bardzo od nas dalekie, że prawie byłyby w formach swoich dla nas niepochwytne, gdyby nie spójnia, która nas z niemi łączy: wszędzie tam są *ludzie* prawdziwi, żywi, różni od nas zewnętrznie, podobni nam w naturze swej niezmiennej, w tej psychice trwałej, która nigdy w istocie swej przekształceniom ulegać nie może. Inni to ludzie, ale zawsze *ludzie*, a zasługą geniuszu jest, że choć mówią, myślą, czują i działają inaczej, zasadnicze pierwiastki człowiecze są w nich niezmienne, podstawowe, trwałe jak wieczność ludzkości. Epoka wyodrębniła ich zewnętrznie, ale nie naruszyła w nich tych pierwiastków, które były zawsze jedne, za legendowych czasów Prometeuszowych, za podbojów świata przez Rzym, za rewolucyi wielkiej lub dziś... w epoce telefonów, limfy Kocha i hypnotyzmu.

Czas, zawsze ruchliwy i zmienny, na postaciach Fredrowskich wycisnął swoje piętno — na ich cielesności i psychice zarazem — czas przeto dał im styl, charakter wyglądowy. Scena, która im go odejmie, nada im wartość karykatury, lub mglistych konturów, niewypełnionych ciałem rzeczywistości. Będą blade, niezrozumiałe, niepochwytne, nudne... I dlatego to należy postacie Fredrowskie grywać stylowo, ukazywać je we właściwej atmosferze epoki, w otoczeniu i akcesoryach wytworzonych przez czas. Gustaw nie może być dzisiejszym wykwintnisiem, salonowcem sztywnym i powściągliwym, chłodnym i wyrachowanym epuzerem... W jego czasach takich ludzi nie było. I poeta, i odludki — to figury nie dzisiejsze! Inaczej się dziś myśli, inaczej czuje, inaczej pragnie. Przeszłość to, z którą trzeba się obchodzić bardzo umiejętnie, jeżeli nie ma się ukazać w kształtach pokoszlawionych, jeżeli ma przemawiać naturalnie i zrozumiale.

Tyle o wznowieniach Fredrowskich.

Z rzeczy oryginalnych ujrzeliśmy tylko **„Grajka”** Z. Przybylskiego i **„Ciarachów”** Galasiewicza.

„Grajek” jest obrazkiem dramatycznym w jednym akcie, epizodzikiem wyrwanym z życia, o motywie ani oryginalnym, ani świeżym. Do domu starego samotnika, który ongi stracił jedynego syna, zabłąkał się wędrowny skrzypek, biedne chłopię, zgłodniałe, zziębnięte, obdarte, osłabione. Grajek ten budzi w sercu starca wspomnienia, uczucia, wzrusza go, roztkliwia i... z wysiłku i nędzy umiera. Oto wszystko. Autor na tym wątku osnuwa robotę pióra ani głęboko psychiczną, ani w szczegółach misterną, ani przez język i formę ponętną. Jak zawsze, tak i teraz jest malarzem powierzchownym, który jednak w komedyi bardziej jest na swojem miejscu. Tam chwyta zręcznie rysy charakterystyczne i typowe, słabości i śmieszności, a choć nigdy nie ukazuje człowieka skończonego i pełnego, to przecież w perypetyach komicznych nieźle mu to uchodzi i bywa zajmującym. Z dramatem rzecz inna: tu wszystko z głębi iść musi, a powierzchowność ma za wroga. Nigdy ona nie budzi wzruszeń i uczuć, nigdy nie wdziera się do serca. A jeśli tego niema, efekt sztuki chybionym być musi, pomysł zabłahym lub wadliwym, wykonanie nieodpowiednie.

„Ciarachom” na scenie Rozmaitości powiodło się gorzej, niż w lecie w teatrzyku ogródkowym. A stało się to dlatego tylko, że artyści teatru Rozmaitości nie przywykli grywać w sztukach ludowych, które wymagają zupełnie odrębnego traktowania. „Ciarachom” w ogródku było lepiej!

Sztuka to bardzo piękna, obmyślana głęboko, ukazująca widzom postacie dla nich nowe i wśród ludu wytworzone od niedawna. Możnaby je nazwać szumowinami cywilizacyi, które w pochodzie swoim miażdży tradycyą i obyczaje, wytwarzając nowe pojęcia i dążenia. Ciarach, wedle autora, to chłop przebrany zewnętrznie w surdut, a w duszy pragnący zerwania ze słomianą strzechą chaty kmiecej, w której mu jest ciasno i duszno. Zasłyszał już o szerszych horyzontach życia, widział zbytek ludzki i dorabianie się majątku na drogach nieprawych, widział użycie i łaknie go, w głowie mu się przewraca od pragnień, których zaspokoić nie umie, chyba krzywdą ludzką i łotrowstwem. A między ciarachami są też i tacy, co uszlachetnienia braci pragną, pochwycone promienie światła im niosą, z tradycyą nie zrywają, obyczaju ojcowskiego nie depcą, ale rozumieją, iż na świecie jednako postaremu zawsze być nie może.

W „Ciarachach” te dwa stronnictwa ścierają się ze sobą, a lepsze zwycięża, wedle moralności sceni-

cznej. Takby być powinno i na świecie, ale bywa inaczej. W sztuce tej dramat rozgrywa się na gruncie przywiązania do ziemi. W chłopach Galasiewicza jest ono bardzo silne, bardzo istotnie dramatyczne. Autor zna lud wybornie, kocha go sercem bratniem, rozumie i patrzy nań poważnie, a nie ma żadnej wspólności ze scenicznymi sielankarzami, u których Maciek i Kaśka wyglądają jak kapryśne i ckliwe dzieci. Jego ciarachy żyją, czują, działają, krzywdzą i przebaczają naturalnie i prawdziwie.

Z przekładów najważniejszym był „Paryżanin" Edmunda Gondineta. Autor dał w postaci tytułowej wizerunek wyborny nadsekwańskiego samoluba, nieuka, zarozumialca, salonowca, pyszałka i... bardzo zresztą miłego letkiewicza, który ma stanowić przeciętny typ prawdziwego Paryżanina. Komedya pod względami literackiemi skreślona jest po mistrzowsku, ale dla szerszej publiczności warszawskiej interesu większego nie posiada. Specyficzny typ Paryżanina w doniosłości swej z natury rzeczy jest ograniczony, dla sfer ogólniejszych u nas obcy... na mistrzowskiem wystawieniu go poznać się one nie mogą, ocenić go nie potrafią i przyglądają mu się bez zajęcia.

Teatr Mały na dzień swój jubileuszowy przygotował premierę w postaci sztuki bardzo starej, a napisanej przez autorów, którzy już oddawna nie żyją. Jeden z nich to Kamiński, drugi Kurpiński, a tytuł sztuki „Zabobon." Opera ta jest drugą częścią „Krakowiaków i górali." Wiele jej motywów przeszło w usta tłumów, sięgnęło szeroko i... nizko. Cochwila coś wszystkim znajomego, co się słyszało może wczoraj, a może przed laty pięćdziesięciu. Otóż archaizm, który jednak publiczność odczuwała i oklaskiwała gorąco.

Niepełną byłaby nasza kroniczka teatralna, gdybyśmy nie wspomnieli o jubileuszu i poranku pana J. Grzywińskiego, na którym, między innemi, widzieliśmy dwie tłómaczone nowości, obie pochodzenia francuzkiego.

Jedna to „Łapka na myszy," głupstewko, któremu żal było poświęcać chwilę uwagi; drugiej tytuł „Lolota." Ta jest dowcipną jednoaktówką, ukazującą przemiany w usposobieniu aktorki, która się znalazła w salonie damy ze świata. Grała ją przepysznie pani Lüdowa.

St.

Persya i Persowie.

Podróże po Europie szacha Nasr-ed-Dina dały sposobność bliższego poznania tego władzcy Persyi, który przedstawił się jako monarcha postępowy i reformator, a słowa wyrzeczone przez niego: „nie idzie mi o to, abym ja, lub moi następcy byli mniej więcej szczęśliwi, lecz o pomyślność i dobro moich narodów," dowodzą wysokiego patryotyzmu i głębszego umysłu.

Nasr-ed-Din panuje w Persyi od roku 1848, a liczy obecnie 58 lat wieku. Że jednak Persya wspominaną bywa niekiedy z pewnem lekceważeniem, nie od rzeczy będzie naszkicować chociaż w krótkości jej stan, rozwój i obyczaje.

Persya teraźniejsza, a według krajowców Iran, zawiera kraje położone pomiędzy Tygrem i Eufratem, mające przestrzeni 1,648,195 kilom. kw., zatem co do obszaru jest trzy razy większą od Francyi; ludność jej wszakże jest stosunkowo bardzo małą, licząc nie więcej jak 7,000,000, czyli zaledwie 5 głów na kilometr kwadratowy, gdy za czasów Daryusza I-go ludność Persyi wynosiła około 50 milionów mieszkańców.

Iran otoczony górami przedstawia olbrzymią równinę; deszcze są tam bardzo rzadkiem zjawiskiem; silne wichry wiejące ze szczytów wysokich gór, stosownie do pory roku, albo oziębiają powietrze, lub też podczas lata czynią je nader nieznośnem zpowodu częstych trąb powietrznych. Stolica państwa, Teheran, licząca około 150,000 mieszkańców, ma powietrze prawie tak suche, jak na Saharze, z którem jednak z łatwością oswoić się można, przyczem wywiera ono zbawienny wpływ na osoby usposobione do chorób piersiowych i reumatycznych.

Do niedawna jeszcze bardzo mała ilość Europejczyków zamieszkiwała ten kraj, bo zaledwie 300 osób. Wogóle większość ludności należy do wyznawców Koranu.

Ziemia pomimo rzadkich deszczów bywa urodzajna; dobrze urządzone nawodnienie usposabia ją do obfitych plonów.

Oprócz zboża, rodzą się tam wino i drzewa oliwne, a rozwinięty przemysł jedwabniczy dostarcza ludności sporo zatrudnienia. Zajęcia więc Persów są różnorodne, a plemiona koczujące, które liczą około 2 milionów głów, zajmują się chowem bydła.

Najwyżej jednak wzniósł się przemysł tkacki; szale i kobierce perskie do dziś jeszcze nie przestają budzić zachwytu, zwłaszcza u naszych pań.

Dawniejszy zbytek w stroju Persów w ostatnich latach znacznie się zmniejszył, a co do formy, zaczyna się zbliżać do europejskiego.

Zwykłe przykrycie głowy Persa stanowi wysoka, czarna barankowa czapka, na którą w dnie uroczyste zarzucają szal, tworząc tym sposobem rodzaj zawoju, zwężającego się ku wierzchowi. Kobiety w dnie powszednie i w domu noszą koszule roztwarte do pasa i jedwabne dość szerokie spodnie.

Malują też sobie na kolor różowy paznokcie i dłonie.

Persowie są zwykle wzrostu słusznego i proporcyonalnej budowy ciała, odznaczają się kształtną postacią i szlachetnym sposobem trzymania głowy; rysy twarzy mają regularne, oczy i włosy czarne.

Co zaś do inteligencyi, jako spadkobiercy dawnej cywilizacyi, mają umysł otwarty, bystry i szybko kombinujący, lecz posiadają też i nieodłączną od tych przymiotów wadę, pewną lekkość i niedbalstwo; zadowoleni powierzchownem pojęciem przedmiotu, nie zadają już sobie trudu nad jego zgłębieniem.

W używaniu pokarmów są dość wstrzemięźliwi: ryż, słodkie ciasta, sorbety i potrawy z baraniny lub ptactwa, oto czem się żywi średnio zamożny Pers.

Etykieta, z najdawniejszych pochodząca czasów, zbyt małym uległa zmianom. Przy wzajemnych odwiedzinach uwydatnia się wzgląd na stopień zamożności, i tak: gość niżej majątkowo położony uprzedza gospodarza o swojej wizycie tylko na godzinę przed przybyciem, zajmujący zaś wyższe stanowisko, na dzień cały; w domu gospodarz, oczekujący na przybycie gościa, wita go, także względnie do zajmowanego stanowiska, albo u bramy, albo na schodach domu, lub też u progu swoich apartamentów. Po przywitaniu zasiadają na sofie, jeśli są sobie równi stanowiskiem, niżej zaś położeni zajmują miejsca na krzesłach, a nawet wprost na ziemi.

Pod względem administracyjnym Persya podzieloną jest na 20 okręgów zarządzanych przez gubernatorów; koczownicy jednak (nomadowie) wyłączają się zpod jurysdykcyi tych rządzców, naczelnikami ich bowiem są ilchani.

Kierownictwo oświaty spoczywa w rękach Europejczyków, a przeważnie Anglików.

Co do porządków i ulepszeń wewnętrznych, Persya bardzo wiele jeszcze pozostawia do życzenia. W Teheranie oświetlenie jest tak nędzne, że z wyjątkiem tylko dzielnicy pałacowej, w której gaz i elektryczność są znane, resztę ulic zalegają takie ciemności, iż niepodobnem jest uniknięcie wypadku, dlatego też szanujący swoje bezpieczeństwo mieszkaniec nie wychodzi z domu bez latarki.

Dzielnica europejska zupełnie odmiennie się przedstawia; piękne i okazałej budowy domy, z komfortem urządzone mieszkania i ogrody, świadczą wyraźnie o różnicy cywilizacyi.

Przemysł i rozwijające się rękodzieła przemawiają wszakże na korzyść Persów, tak iż łatwo przewidzieć, że naród ten, przy dobroczynnym wpływie pokoju, niezadługo wrócić może do swej dawnej wielkości, bo Pers jest wielkim patryotą: miłuje on gorąco swoję ojczyznę i miłuje również siebie samego w tej ojczyźnie.

B. A. Gr.

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

— Dobranoc! Wstąpię jutro po ciebie, nie będę nawet zbaczał z drogi.

— Ależ nie, nie potrzebujesz się trudzić — z żywością odparł Jakób. — Spotkamy się na stacyi.

— Dobrze. Czekać cię będę na godzinę przed odejściem pociągu. Zjemy razem śniadanie w bufecie.

Jakób odjechał, podczas gdy doktor dostał się po kładce do jachtu.

Nazajutrz około godziny dziewiątej rano Dawidoff, obudziwszy się, zobaczył przed sobą hrabiego Woreseff. Przez okienko kajuty widać było błękitne niebo i promienie słońca, które, igrając po ruchliwych falach, tworzyły fantazyjne desenie na drewnianych ścianach.

— Doskonale spałeś dziś, mój drogi — rzekł z uśmiechem hrabia; — już drugi raz wchodzę do ciebie i zaledwie zdołałem cię obudzić.

— Cóż się stało, kochany hrabio? Czy kto zachorował na okręcie?

— Na szczęście nie. Chciałem tylko dowiedzieć się, zanim wydam rozkazy, jakie mianowicie masz projekta na dzisiaj?... Mam ochotę udać się do Cherbourg... Czy ci się zamiar mój podoba?

— Wybacz mi, drogi hrabio, że nie będę mógł towarzyszyć ci w tej wycieczce — odparł doktor; — mam zamiar pojechać do Paryża i tam spędzić dni kilka, ma się rozumieć, jeśli ty. hrabio, nie będziesz miał nic przeciw temu.

— Bynajmniej... ale dobrze się stało, że wprzódy zapytałem się o twoje zdanie — rzekł wesoło hrabia. — Cóżbyś był powiedział, gdybyś się był obudził wtedy, skorobyśmy płynęli już na pełnem morzu?

— Nie możesz, hrabio, wyobrazić sobie następstw, jakieby ta wycieczka pociągnęła za sobą.

— A więc wstawaj, doktorze!... Skoro wysiądziesz na ląd, ja wypłynę z portu, za powrotem znajdziesz mnie tu, w tem samem miejscu... Ale powiedz mi, co cię może nęcić do Paryża, gdzie takie panują upały, zamiast pozostać tu, nad brzegiem morza?

— Stara jak świat historya miłości — poważnie odpowiedział doktor. —Chcę ocalić biednego chłopca zpod wpływu przewrotnej kobiety...

— Mój drogi — przerwał mu hrabia, — wszystkie niemal kobiety są do siebie podobne. Wierz mi, mówię ci to jako człowiek, który wiele i niesprawiedliwie cierpiał, że z kobietami jeden tylko jest możliwy system postępowania, a tym jest niewolnictwo, dotychczas będące w zwyczaju u ludów wschodnich. Powiedz to odemnie swemu przyjacielowi.

— Powiedzieć mu mogę, ale czy on uwierzy?... On uznaje system niewolnictwa, tylko, jak w tym razie, sam jest niewolnikiem!

— Biedak! Życzę mu szczęścia! Do widzenia, doktorze.

Hrabia zapalił papierosa, uścisnął rękę przyjaciela i wyszedł.

W godzinę później jacht wypłynął na pełne morze.

Stacya kolei żelaznej była jeszcze pusta, gdy doktor znalazł się na banhofie. Ani w sali poczekalnej, ani w bufecie nie znalazł nikogo. Właścicielka bufetu ziewała, czytając wczorajsze gazety; Dawidoff wyszedł przed banhof i zaczął się przechadzać, oczekując na przybycie Jakóba. Po upływie dwudziestu minut ogarnęła go niecierpliwość, zaczął więc iść ku Deauville, z zamiarem udania się do domu Klemencyi.

— Co to znaczy? — mówił sobie w duchu. — Dlaczego on się spóźnia? Czyżby zmienił zamiar? Zdawało mi się jednak, że wczoraj szczerze mówił; ale dobre jego postanowienia rozwiały się wniwecz, skoro zobaczył Klemencyą.

Zajęty temi myślami, doktor doszedł do willi, w której mieszkała Klemencya, i przez taras dostał się do przedsionka. Lokaj wyszedł na jego spotkanie.

— Czy mogę się widzieć z panem Jakóbem de Vignes? — zapytał.

— Pana de Vignes niema.

— A pani Villa?

— Pani jest w cieplarni.

— Proszę oddać jej mój bilet i zapytać, czy może mnie przyjąć.

Służący oddalił się, a Dawidoff roztargnionym wzrokiem przypatrywał się umeblowaniu olbrzymiej sieni. Zapełniały ją dębowe, pięknie rzeźbione sprzęty, stoliczki pełne kwiatów i porcelanowe talerze zawieszone na ścianach. W rogu stał wielki wazon z chińskiej porcelany, w którym umieszczono rozmaite laski i parasolki.

— Jakób unika mnie, to widoczne, ale może od Klemencyi dowiem się czegoś.

W tej chwili służący odchylił ciężką portyerę, mówiąc:

— Proszę pana za mną.

Przeszli salon, buduar i zatrzymali się przed oszklonemi drzwiami, prowadzącemi do cieplarni. Służący otworzył drzwi i Dawidoff znalazł się na ścieżce wijącej się wpośród drzew palmowych i gumowych. Klemencya, ubrana w suknię z różowego fularu, ujętą w stanie srebrnym paskiem, z uśmiechem przybliżyła się do niego.

— Dzień dobry, doktorze — rzekła. — Jakiemuż szczęśliwemu losowi mam zawdzięczyć przyjemność widzenia pana?

— Miałem się dziś spotkać z Jakóbem, który nie dotrzymał mi słowa. Lękam się, czy nie zachorował?

— Wistocie jest cierpiący — odparła Klemencya i palcem wskazała na czoło.

— Jak pani to mówisz obojętnie. Czy go już nie kochasz?

— Owszem — odparła chłodno. — Wprawdzie nietyle, co przed półrokiem, ale zawsze kocham go. Jakób jednak cochwila wyprawia mi sceny zazdrości i jeżeli się nie poprawi, lepiej byłoby dla nas obojga, abyśmy się rozstali.

— Czy mam mu to powtórzyć?

— Proszę pana o to... Sama doprowadzę pana do jego pokoju.

Gdy Dawidoff wszedł do pokoju Jakóba, chmura niezadowolenia przemknęła po czole młodzieńca.

— Masz do mnie żal? — rzekł.

— Trochę — odparł Dawidoff. — Ale doprawdy nie pojmuję, co ci przeszkodziło dotrzymać słowa? Zbudź w sobie energią i chodź ze mną.

— Nie, nie mogę się ztąd oddalić... Pozostaw mnie własnemu losowi, mój przyjacielu, wierz mi, że nie zasługuję na twoje współczucie. Nic nie może mnie ocalić, uwolnić od mąk, jakie ponoszę. Wiesz dobrze że to nie ja działam, że ktoś inny we mnie mówi, cierpi i płacze. Ktoś inny popycha mnie ku katastrofie... Dopóki on ożywiać będzie moje ciało, póty muszę cierpieć... W chwili gdy się od niego uwolnię...

Słysząc te słowa, Dawidoff omało nie zawołał:

— Jesteś szalonym, Jakóbie! Piotr Laurier żyje! Ja zaś dlatego potakiwałem twym mrzonkom, bo miałem przekonanie, iż ufność ta wróci ci siły. Ale kiedy doszedłeś do takiego stopnia przywidzeń, że to, co było twojem ocaleniem, stanowi obecnie twoję zgubę, muszę ci powiedzieć prawdę...

Powstrzymał go tylko jeden wzgląd.

— Wolę mu pokazać jego przyjaciela żywego i wyleczonego z nieszczęśliwej miłości, gdyż to może obudzi w nim przekonanie, że sam wyleczyć się może — rzekł sobie w duchu.

— Skoro nie chcesz jechać ze mną do Paryża, pojadę więc sam—dodał głośno i, pożegnawszy Jakóba, udał się wprost do biura telegraficznego, gdzie na świstku papieru nakreślił następującą depeszę:

„Korsyka. Ksiądz proboszcz z Torrevecchio raczy doręczyć Piotrowi Laurier.

„Przyjeżdżaj bez zwłoki do Paryża, gdyż obecność twoja jest tu koniecznie potrzebna. Prosto z kolei przybądź do mnie, do Grand-Hôtel, nie starając się widzieć z nikim.

Dawidoff."

— No, jeżeli nie udało mi się ocalić brata, postaram się ocalić siostrę — powiedział sobie i udał się na kolej, pierwszym pociągiem dążąc do Paryża.

(Dokończenie nastąpi.)

Piśmiennictwo.

Wielka encyklopedya powszechna ilustrowana, wydawana nakładem S. Sikorskiego w Warszawie, dobiegła już dwóch tomów, z których każdy stanowi ogromną księgę formatu dużej czwórki. Każdy tom zawiera 1,000 szpalt zgórą, na 2,000 zatem szpaltach nie wyczerpano jeszcze litery *A*, która przy końcu drugiego tomu doszła do *Amm*. Wyraz przeto „wielka" w tytule encyklopedyi rozmiarami jej zostaje w zupełności usprawiedliwiony. Ale o to najmniejsza: Encyklopedya jest też wielką ze względu na opracowanie, które daje jej gruntowność i pełność, czyni ją czemś więcej jak tylko zbiorem alfabetycznym objaśnień i informacyj. Są to przedmioty opisane wyczerpująco, są rzeczy przedstawione naukowo, a nigdzie niema takich, któreby się kłóciły z dzisiejszem stanowiskiem wiedzy.

Z dwóch wyszłych tomów wnosić można, że całość Encyklopedyi, prowadzona tak jak dotąd, nie zawrze się w 40 podobnych księgach. Gdy zważymy, że redakcya tego olbrzymiego wydawnictwa powołuje do pracy siły coraz nowe, że gromadzi materyał coraz obfitszy, że nawet rysunki kompletuje w stosunku większym niż dotąd, to mamy prawo ufać, że „Wielka encyklopedya" stanie się kiedyś nabytkiem, który mógłby być ozdobą najbogatszych piśmiennictw. I jest wszelka pewność, że się nim stać może, jeżeli wydawnictwu dostarczać będą sił żywotnych ci, dla których jest przeznaczone.

Zpośród wszystkich kalendarzy, wyszłych dotąd zpod prasy, bardzo chlubnie wyróżnia się nowy „**Kalendarz polski**" bardzo estetycznym wyglądem i starannem opracowaniem. Widać też, że posiada ilustracye wykonane umyślnie dla siebie, a nie dobierane przypadkowo z innych wydawnictw. Bardzo to wszystko ładne, wykwintne i nawet misterne. Przy bogatym dziale informacyjnym świetnie wygląda i dział literacki, zapełniony utworami z beletrystyki i sprawozdaniami rocznemi, traktowanemi, niestety, trochę powierzchownie. Że jednak to są pierwociny „Kalendarza polskiego," przeto uwzględnić je się godzi i życzyć wydawnictwu powodzenia w przyszłości, z którem też przyjść musi i doświadczenie. Kalendarz ten jest niezawodnie najtańszym stosunkowo ze wszystkich, a patrząc na tę piękną, grubą i ponętną księgę, nie chce się prawie wierzyć, aby mogła być tak tanią.

Jeden z ostatnich numerów „**Tygodnika ilustrowanego**" poświęcony został wyłącznie teatrowi. Zawarł ogromną liczbę portretów artystów komedyi, dramatu, opery, baletu, wszystkich scen i ich działów, dyrektorów, administracyi i t. d. Były też ryciny wyobrażające teatr, scenę, przebudowę teatru Wielkiego, sale, dekoratornię i t. p. W części literackiej dotknięto dziejów teatru, krytyki, literatury, a tak całość numeru Tygodnika stała się bardzo interesującą ze względu na przedmiot i na jego obrobienie, któremu brak tylko było pełności, aby mu przyklasnąć bez żadnych zastrzeżeń.

„Wiek" udarował czytelników swoich „**Dodatkiem bezpłatnym**," stanowiącym numer gwiazdkowy, suto wyilustrowany i starannie dobrany pod względem treści. Artykuły rozumowane, naukowe, moralne i społeczne, utwory belletrystyczne, dramat, poezya, nowelle i humoreski składają się na ten „Dodatek," formatem o wiele odpowiedniejszy i zręczniejszy, niż poprzednie dodatki ilustrowane „Wieku."

Przednoworoczna ruchliwość redakcyj objawia się zazwyczaj w prospektach i sutych obietnicach na przyszłość. Taką zachęcającą zapowiedzią jest prospekt „**Echa muzycznego**," który wskazuje na rok przyszły cały tłum przygotowanych prac, cały szereg zaproszonych do współudziału autorów. Największą ponętę dla czytającego ogółu stanowić będą niezawodnie premia bezpłatne, które, do wyboru, całoroczni prenumeratorowie otrzymać mają. Na pr emia te złożą się: pięciotomowe Dzieła F. Mendelssohna-Bartoldy i pięciotomowy także zbiór Dzieł Gabryeli.

Znacie dobrze, łaskawi czytelnicy, Klemensa Junoszę, jako autora wielu cennych utworów, drukowanych w naszym „Tygodniku." Otóż obecnie autor ten, tak bardzo poczytny i lubiany, ogłasza wydanie „**Wyboru powieści i nowel**" swego pióra, w dziesięciu tomach, za cenę rs. 6 (z przesyłką rs. 7 kop. 50). Wydawnictwo ma się rozpocząć w Styczniu roku przyszłego.

Zapisy na ten „Wybór" chętnie przyjmować będziemy, w gotowości przysłużenia się wydawnictwu, które stanowić będzie własność autora.

Skoro, wskutek wezbrania uczuć koleżeńskich, weszliśmy na drogę noworocznego popierania tego, co na poparcie zasługuje, nie chcemy pominąć i „**Zorzy**," pisma poświęconego ludowi, a spełniającego swoje posłannictwo uczciwie i skrzętnie. W piśmie tem czytelnicy cochwila spotykają rzeczy bardzo interesujące i ważne. W ostatnim na przykład numerze taką rzeczą są artykuły o mieszkaniach ludzkich i pomocy lekarskiej na wsi.

„Zorza" wydaje też, obok numeru właściwego, i „Poradnik dla handlujących, oraz gospodyń i mniejszych posiadaczy rolnych," który jej nadaje charakter niemałej użyteczności. Pełno tu wiadomości bardzo nauczających, pełno wskazówek i objaśnień, prawie niezbędnych. „Poradnik" bywa obszerny, ma dział adresowy i informacyjny, a nic podobnego przy żadnem z innych pism peryodycznych dotąd się nie znajduje. Dla wiadomości tych wszystkich, którzyby „Zorzę" mieć zapragnęli, dodajemy że pismo to kosztuje tylko rs. 4 rocznie.

Nakładem Władysława Bednawskiego wyszły następujące kalendarze: **Blokowy do zrywania kartek, Ścienny biurowy i Ścienny ozdobny.**

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści."

Z chwili bieżącej.

---

* **Mała szkoda, krótki żal.** Nie chciała góra iść do Mahometa, więc Mahomet poszedł do góry; — nie chcieliśmy jechać do Oberammergau na przedstawienia pasyjne, chciało Oberammergau przyjechać do nas i dawać nam przedstawienia tu, u nas na miejscu, w sali Muzeum rolniczo-przemysłowego podobno. Rozmyśliło się inaczej, czy też dano mu znać, żeby się nie fatygowało,—dość że już nie przyjeżdża. Nie mamy czego żałować. Widowiska oberammergauskie dopóty miały wartość, dopóki były ostatniem, wiernem echem misteryów średniowiecznych, dopóki przedstawicieli ich ożywiała gorąca wiara, która im pozwalała nawskroś przejmować się rolami, jakie im w udziale przypadły, dopóki przedstawiciele ci nie byli aktorami grającymi dla zysku lub sławy, ale ludźmi pobożnymi, którzy przyjmowali na siebie postawy osób z Pisma św. w tem przekonaniu, że się tem do zbawienia dusz własnych i do zbudowania bliźnich swoich skutecznie przyczynią. Ta wiara, to przekonanie, użyczając im niezwykłej siły, zapału i względnej prawdy w wykonaniu ról, nadawały całemu widowisku oryginalny, odrębny charakter, który je wyróżniał od wszelkiego rodzaju innych przedstawień scenicznych.

Dziś, gdy wiara ostygła, a miejsce jej zajęła chęć wyzysku, która każe niemiłosiernie zdzierać przybywających do Oberammergau ciekawych widzów; gdy pobożni niegdyś przedstawiciele biblijnych postaci, puszczając się w *quasi* artystyczne wędrówki po świecie, zeszli na poziom zwykłych aktorów, przedstawienia ich niczem się nie różnią właściwie od innych widowisk scenicznych, chyba niższym stopniem techniki, rutyny i inteligencyi. Są to niby żywe jasełka, któremi porusza jeszcze dawna tradycya, ale których już dawny duch nie ożywia.

Nie mamy więc—powtarzamy — czego żałować, że nas ominął widok scen, jakiemi zamyślał nas uraczyć jakiś mały odłam trupy oberammergauskiej, który zatem nie mógł nam nawet dać tych wrażeń, jakie na miejscu w Oberammergau sprawiają masy, gromadzące się na rozległej widowni, pod gołem niebem.

* **Lasecznik raka.** Nowe odkrycie! Dr. Russel, znany patolog szkocki, odszukał lasecznika raka. Odkrycie to o tyle lepiej pozwala tuszyć o sobie, że dr. Russel nie występuje z niem publicznie i nie poprzestając na własnych badaniach, zamierza przebieg ich i rezultaty przedstawić całemu gronu lekarzy. Oby orzeczenie ich stwierdziło dodatniejsze wyniki, aniżeli te, które dało dotąd odkrycie lasecznika gruźliczego!

* **W składzie Akademii umiejętności** w Krakowie zaszła ważna zmiana. Dotychczasowy jej prezes, sędziwy dr Józef Majer, złożył godność, którą od założenia tej wysokiej instytucyi piastował. Na jego miejsce wybrany został znany i u nas profesor hr. Stanisław Tarnowski. Akademia, oddając hołd zasługom pierwszego swego prezesa, ustanowiła wieczystą fundacyą konkursową imienia Józefa Majera. Codrugi rok wyznaczana będzie nagroda w ilości 1,000 guldenów, kolejno za prace z zakresu nauk przyrodniczych i wyzwolonych. Pytania konkursowe wyznaczać i nagrodę przyznawać będzie dr. Majer, a po najdłuższem jego pożyciu właściwe wydziały, z zastrzeżeniem zatwierdzenia przez prezydyum Akademii.

* **Towarzystwo młodych artystów malarzy** naszych, kształcących się w Monachium, wiedząc że liczne obstalunki z kraju, wchodzące w zakres malarstwa, mianowicie kościelnego, zamawiane bywają u cudzoziemców, zawiadamia publiczność, a zwłaszcza duchowieństwo, iż podejmuje się chętnie pośrednictwa w wykonaniu zamówień na wszelkie obrazy artystycznej wartości. Towarzystwo zobowiązuje się dostarczyć dobrych obrazów i przestrzegać naznaczonych terminów, zwracając uwagę zamawiających, że tym sposobem nietylko pozostawią pieniądze w swoich rękach, ale wielu utalentowanym jednostkom ułatwią dalsze kształcenie się za granicą.

Adres Towarzystwa: *Akademie Strasse, Numer 9, Monachium.*

W tym roku na kursa malarskie w Monachium z rodaków naszych przyjęci zostali: Damazy Kotowski, Antoni Jezierski, Stanisław Kryształowicz, Sylweryusz Saski i Władysław Pochwalski.

* **Bazar gwiazdkowy** w salach ratuszowych, w chwili kiedy to piszemy jest w pełnym rozwoju swego efemerycznego żywota. Kupujących jest dosyć, a urządzenie sklepów gustowne, niektórych może nawet zakokieteryjne i, co ważniejsza, zakosztowne. Urządzenie niejednego może więcej kosztuje, niż dochód z niego przez cały czas Bazaru celowi filantropijnemu przyniesie. Przypomina to owe bale dobroczynne, na które wielkie filantropki płacą rubla za bilet dla ubogich, a suknię sobie za kilkaset rubli sprawiają.

* **Kwestya oświadczyn.** Jeden z tygodników mód angielskich, poddał temi czasy pod głosowanie czytelniczek swoich pytanie: czy nie należałoby znieść zwyczaju, mocą którego tylko mężczyźni mają prawo oświadczać się o rękę kobiet, a przyznać to prawo osobnikom płci obojej? Sama redakcya zdeklarowała się za zniesieniem starego zwyczaju, jako ubliżającego godności kobiet, które w tak ważnej sprawie, jak małżeństwo, zmuszone są rolę bierną odgrywać. Mimo tej argumentacyi, znaczna większość czytelniczek oświadczyła się przeciw innowacyi.

Co do nas, to nie myślimy naszym czytelniczkom stawiać tego pytania; gdybyśmy bowiem nawet podzielali poglądy redakcyi angielskiej, od czego niech nas Bóg uchowa, to pewni jesteśmy, że spotkałaby nas konfuzya daleko gorsza od tej, jakiej doznała tamta redakcya.

* **Tanie śniadania.** Zarząd kuchen tanich, nie mogąc znaleźć odpowiedniego lokalu, jak w latach poprzedzających, postanowił we wszystkich trzech istniejących kuchniach wydawać na miasto tanie śniadania, złożone z kwarty blizko posilnej zupy (krupniku, kapuśniaku, grochówki) z kawałkiem mięsa i kawałkiem chleba. Śniadanie takie kosztować będzie 5 kop., ale przyjść po nie trzeba z własnem naczyniem. Wydawanie śniadań trwać będzie od 15 b. m. do 1 Kwietnia 1891 r., codziennie od 7 do 10 zrana. Ktoby chciał nabyć marek na te śniadania, dla rozdania ich ludziom biednym, może się zgłosić do „Bazaru szkolnego" p. Holewińskiego, naprzeciwko kościoła Św. Krzyża.

Spodziewać się należy, że „Bazar" dosyć będzie miał zajęcia ze sprzedażą tych marek; nabywający je bowiem spełni podwójnie dobry uczynek. Naprzód głodnego nakarmi, a następnie zabezpieczy od strat kuchnie tanie, które tylko przy znacznej ilości konsumentów, wobec tak nizkiej ceny śniadań, jako tako koniec z końcem związać zdołają.

* **Karetki** jednokonne, a nawet dwukonne, po cenach dorożkarskich, obiecują nam znowu. Dlaczego ich dziś nie mamy, skoro mieliśmy je już dawniej?...

O ile sobie przypominamy, jedna partya takich jednokonnych karetek została wycofana z obiegu dlatego, że były zaszczupło zbudowane. Rzeczywiście, były one na dwie osoby zaciasne, ale któż u nas widział jednokonkę przestronną; ba! ileż to mamy dwukonnych dorożek, w których dwie osoby mogłyby się pomieścić wygodnie?!... Koniec końcem owe karetki na jednę osobę były bardzo dobre, wygodne, a zawsze lepszy rydz, aniżeli nic. Były też i inne, szersze, już zupełnie przyzwoite, i te stanowiły jedyny rodzaj wehikułu, którym można było jeździć po Warszawie w deszcz, bez obawy zabłocenia się i zmoknięcia. A jednak i te zniknęły bez śladu. Dlaczego?... Jest-to jedna z tych licznych u nas zagadek, którychby się chyba żaden sfinks egipski nie powstydził.

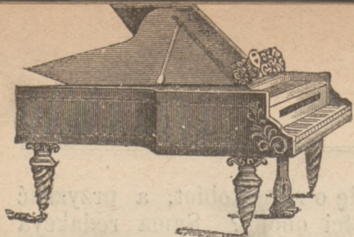
* **Konkurs na libretto do opery** ogłoszony przez Towarzystwo Muzyczne w tych dniach został rozstrzygnięty. Komitet konkursowy z siedmiu utworów nadesłanych jeden uznał za względnie najlepszy i temu przysądził nagrodę w kwocie rs. 200; drugi utwór pozyskał odznaczenie. Pierwszym była 4-o aktowa opera „Mara;" drugim także 4-o aktowa opera z łacińskim tytułem: „Filius Chami." Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pierwszej jest p. Władysław Miller, syn znanego śpiewaka basisty, przy współpracownictwie panny Janiny Suchackiej; drugiej twórcą jest pan Stanisław Bielawski.

G. Cz.

Odpowiedzi od redakcyi.

Pani A. Tuł. Szczegółowy opis wypalania kwasem na miedzi podawaliśmy już kilkakrotnie w pierwszym kwartale 1881 r., w środku 1880 r. i w drugim kwartale 1883 r., ale numera te już są wyczerpane. O wypalaniu sztyftem na drzewie było pisane także w dawniejszych latach. Myli się łaskawa pani, sądząc, że do robót takich wystarczy sam opis; potrzeba tu koniecznie wskazówek osoby umiejętnej, wprawy i doświadczenia. W szkołach rzemiosł odbywają się kursa wypalania deseni, po skończeniu których można, mając dar do rysunków wykonywać rzeczy artystycznie piękne.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i prospekta „Ziarna", wydawnictwa M. Orgelbranda p. t. „Człowiek, jego pochodzenie i rasy," oraz dla prenumeratorów na prowincyi prospekt „Przeglądu tygodniowego."



Sprzedaż na RATY.

78—2—6

Największe Składy Instr. w Cesarstwie i Królestwie,

HERMAN GROSSMAN,

Warszawa, Mazowiecka 16. St.-Petersburg, 33 W.-Morska.

WYNAJEM

Ukazała się z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach popularno-naukowa podróż dla młodzieży, p. t.

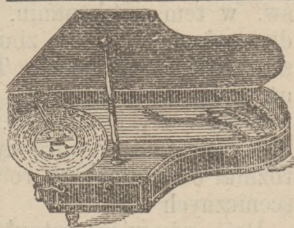
„ZWYCIĘZCY OCEANU"

przez ***W. Umińskiego.***

Jest-to nader zajmująca i oryginalnie skreślona historya dwóch dzielnych żeglarzy, którzy przepłynęli olbrzymi Ocean Spokojny w niewielkiej łódce. Opowieść prowadzona na tle fantastycznych przygód, zaznajamiających z geografią i fizyką ziemskiego globu, ubarwiają ciekawe obrazy przyrody podzwrotnikowej i charakterystyczne sceny z życia ludów Oceanii.

Dziełko to osnute na ostatnich zdobyczach nauki i napisane w rodzaju tak rozpowszechnionych i pożądanych przez młodych czytelników powieści Verne'a, **najodpowiedniejszem jest na podarunki gwiazdkowe.**

Cena za gruby tom (czterysta kilkadziesiąt stronic) w ozdobnej okładce rs. 1 kop. 50, w kartonowanej rs. 1 kop. 60. 91—1—1



NA GWIAZDKĘ

Nowo otworzona fabryka i magazyn instrumentów muzycznych. 95—1—1

D. FEIGENBAUM,

Nowy-Świat 61, 1-sze piętro, najtaniej poleca wielki wybór Arystonów, Herofonów, Manopanów, Szkatułek samogrających, Pozytewek dla dzieci, Przedmiotów fantazyjnych z muzyką, **bardzo odpowiednich na podarunki świąteczne** jak również wszelkich instrumentów muzycznych przyborów i strun włoskich.

Ceny nizkie lecz stałe.

„ZORZA"

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE 94—1—2

(z obrazkami co tydzień)

DLA MIESZCZAN, MNIEJSZYCH POSIADACZY ROLNYCH I WŁOŚCIAN

liczące 25 lat istnienie,

wychodzi pod redakcyą

M. MILGUJA MALINOWSKIEGO.

Zorza jest pisana zupełnie zrozumiale dla wszystkich, nawet mało lub wcale nieoświeconych. Za przedmiot do rozpraw, opowiadań, opisów i t. d, służą zawsze bieżące czyny i wypadki w kraju, opowiadania naukowe, opowiadania o gospodarce społecznej, opisy podróży, wiersze i t. d Obrazki mają na względzie uobyczajenie, budzenie poczucia piękna lub pomagają w zrozumieniu opisów naukowych albo z dziejów wyjętych. Gazetkę Zorzy stanowią wiadomości z zagranicy i z kraju. Bezpłatny, co tydzień wychodzący przy „Zorzy" dodatek **Poradnik**, obejmuje ze wszech miar praktyczne wskazówki, dotyczące gospodarki rolnej, pasiecznej, sadowniczej, warzywnej. W tymże „Poradniku" podają się praktyczne wskazówki, dotyczące zakładania przez **swojaków sklepików, handlów i prowadzenia tychże. O rzemiosłach domowych,** jak: kowalstwie, tkactwie, przędzalnictwie, farbiarstwie i t. d, wreszcie o zbycie tych wyrobów jest mowa w każdym niemal numerze „Poradnika". Objętość „Zorzy" wraz z „Poradnikiem" wynosi w zimowe miesiące 20 stronnic, a w letnie 16.

CENA ZORZY Z PORADNIKIEM:

w Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, ćwierćrocznie kop. 75; z przesyłką pocztową rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, ćwierćrocznie rs. 1.

Adres: Redakcya ZORZY w Warszawie, Nowy-Świat Nr 54.

(Z dniem 8 Stycznia 1891 r. przeniesioną zostanie do domu Nr 41 przy tejże ulicy.)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:** 93—1—6

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku **w 3-ch miesiącach**, po angielsku **w 24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 30, 15 i $7^{1}/_{2}$. Oprawny kop 45. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 20, 15, 10 i kop 5.

Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15.

Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie.

---

28 Nowości na sezon bieżący.

NA PODARKI

74—3—3

ZABAWKI—GRY TOWARZYSKIE,

ZAJĘCIA UMYSŁOWE,

24 obrazy do nauki o rzeczach.

Ozdoby na Choinki — Książki dla dzieci

poleca ***A. J. Wiśniakowski***

w WARSZAWIE,

Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr 2.

Katalogi gratis.—Pp. kupującym rabat.

po 5 kop. książeczki obrazkowe z powiastkami w 12 odmianach

WINOTŁOCZNIA
R. Morozowicza,

WARSZAWA, MIODOWA Nr 6.

Produkuje wina ze świeżych winogron, bez użycia spirytusu, farb, gliceryny i t. p. powszechnie używanych przymieszek. 79—3—?

Wina moje są otrzymywane na zasadzie zastosowań najnowszych wyników nauki na tem polu. Fermentacya soku winogronowego odbywa się przy ściśle zastosowanej temperaturze, w nowego systemu naczyniach, niedopuszczających zakwaszenia. Oczyszczanie czyli tak zwane klarowanie, głównie polega na naturalnem odstaniu się, następnie na jednorazowem użyciu małej ilości rybiego karugu, a ostatecznie, na przesączeniu filtrem systemu Pasteura. Na ten ostatni szczegół zwracam szczególną uwagę, jak bowiem powszechnie wiadomo, filtr pasteurowski stanowczo nie przepuszcza żadnych drobnoustrojów (bakteryj), w większej części zdrowiu szkodliwych. Ostatecznie winienem nadmienić, że wina moje dwuletnie, to jest te, które są zakwalifikowane do sprzedaży, posiadają zalety win starszych, dzięki memu systemowi peryodycznego traktowania tlenem (kwasorodem) co bezwarunkowo lepiej wpływa na dojrzewanie, niż ostatnio wprowadzony sposób elektryzowania.

NA GWIAZDKĘ!

BARDZO TANIO

Pierścionki, Broszki, Kolczyki, Bransolety złote i srebrne, fasony najświeższe, poleca

FABRYKA JUBILERSKA

M. Oraczewskiej.

Pod zarządem **A. ORACZEWSKIEGO**.

Nowy Świat Nr 36 96—1—3

RYMARSKA Nr 3.

Hurtowna i detaliczna sprzedaż wszelkiego rodzaju **grzebieni** i szpilek do włosów z szyldkretu i rogu. Wyroby rogowe galanteryjne i aptekarskie przybory. Wszystko najlepszej ręcznej roboty z wybornego materyału. Ceny fabryczne. Grzebienie dla felczerów za 1 sz. 10 do 15 kop. Reperacye wykonywają się prędko i tanio.

Adolf Namokel. oo—1—4

RYMARSKA Nr 3

NOWOŚCI WSZYSTKIE

KSIĄŻEK I NUT

gdziekolwiek wydane, do nabycia w Księgarni i Składzie Nut **Maurycego Orgelbranda** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

Prenumerata na wszystkie pisma w polskim i obcych językach wydawane.

Zamówienia na r. 1891 już się przyjmują.

CENY ZNIŻONE. 89—2—3

Katalogi bezpłatnie w Księgarni i Składzie Nut Maurycego Orgelbranda.

ZAKŁAD BLACHARSKI

22 **TEOFILA PETZ** 22

Nowy-Świat

poleca Kuchnie Benzynowe, Naftowe, Wanienki do ryb, Naczynia kuchenne w dobrym gatunku. 83—2—3

ZAKŁAD FREBLOWSKO-GMNASTYCZNY

przyjmuje dzieci od lat 3-ch do 8-miu,

Kaplińska, Wilcza 6. 72—4—6

Zapis od godziny 10-ej do 2-ej codziennie.

POLSKA FABRYKA

PIERNIKÓW

Adama Popławskiego

egzystująca od r. 1879,

ulica Elektoralna Nr 23, wprost szpitala.

Poleca swoje wyroby uznanej dobroci pp. kupującym za rubla dodaje się za kop. 20. Pp kupcom i handlującym odstępuje się rabat. 88—2—2

Pierniki na choinki w 40 gatunkach bardzo ozdobne.

ŁYŻWY

ostrzę precyzyjnie i tanio.

Jan Krzykowski.

Marszałkowska 109.

Sklep optyczny i Fabryka. 87—2—3

SKŁAD OBRAZÓW

Franciszka Reinsztejna

ul. Miodowa Nr 6 (z bramy na lewo).

Obrazy olejne, szkice, akwarele, pastele.

Ceny od najniższych. 68—1—3

Przy Magazynie Strojów

Z. WODZYŃSKIEJ, 55—3—3

ulica Długa Nr 8,

otworzoną została pracownia Sukien, pod zarządem uzdolnionej krojczyni, która, pracując kilka lat w Paryżu, może zadowolnić najwybredniejsze gusta.

NOWO-OTWORZONA FABRYKA

Gorsetów ANETY

Mazowiecka Nr 20. 70—4—6

Poleca wybór gorsetów gustownie i starannie wykonanych, podług ostatnich modeli paryzkich, począwszy od rs. 2

JÓZEF ŁUKREC

FABRYKA RĘKAWICZEK

WIELKI WYBÓR RĘKAWICZEK we wszystkich gatunkach MOCNO SZYTE

CENY NIZKIE

TŁOMACKIE №3

Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Декабря 1890 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 51.

N. 1. Suknia z kaftaniczkiem Figaro dla młodej panienki.

Kaftaniczek uszyty jest z tego samego kaszmiru co suknia; ma brzegi opatrzone przecięciami odzierganemi jedwabiem, przez które przewleczona 2 centymetry szeroka biała repsowa wstążka. Bluzka, z białej krepy wełnianej, marszczona w pasie i pod szyją, wymaga gładkiej podszewki, dopasowanej do figury; kołnierz stojący i sztylpy u marszczonych rękawów są z niebieskiego kaszmiru przewlekane rzędami wstążeczki białej, wiązanej w krótkie kokardki. Spódnica 275 centymetrów szeroka, ma u dołu w odstępach zastębnowany kilkakrotnie sznurek, odznaczający się nakształt wypustek. Górny brzeg z przodu obciągnięty zupełnie gładko, z tyłu ułożony w ściśle fałdy, zachodzące na siebie, i zwrócone do środka. Pasek okrągło krajany, zapięty z tyłu rozetą.

N. 2. Ubranie dla panienki lat 12—14.

Materyał wełniany w kratę białą i brązową, obrócony jest skośnie; przybranie dane z gładkiego brązowego aksamitu. Podszewkę przodów dobrze dopasowaną do figury, przykrywa środkiem plastron aksamitny; materyał zwierzchni kraje się szerzej, licząc na fałdy na ramionach $1^1/_2$, u dołu 2 centymetry szerokie; boczki i plecy gładkie. Kołnierz stojący i mankiety aksamitne. Spódnica podszewkowa liczy 178 centymetrów obwodu, 83 centymetry długości przedniej, 86 tylnej i naszyta u dołu materyałem na 12 centymetrów szeroko; górny brzeg z przodu i z boków mało, z tyłu zaś ściśle zmarszczony. Zwierzchnia suknia 290 centymetrów szeroka, złożona jest z przodu w dwie kontrafałdy po 12 centymetrów szerokie, dalej, na biodrach, dana gładko, a z tyłu na środku zebrana w kilka fałd zwróconych do środka. Stanik i spódniczka zeszyte są z sobą, szew przykryty paskiem aksamitnym 4 centymetry szerokim, zapiętym z tyłu rozetą z czterech pukli po 5 centymetrów długich.

N. 3. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

Odrobiona z miedziano ponsowego sukna, miała kamizelkę z żółtawej crêpe de Chine a przybrana była wyszyciem z czarnego jedwabnego sznureczka. Spódnica podszewkowa 190 centymetrów szeroka, naszyta plisą sukienną 12 centymetrów szeroką; zwierzchnia sukienna obrąbiona 4 centymetry szeroko, w górze dana zupełnie gładko z przodu i z boków, tylko z dwoma zaszewkami, żeby się nie podnosiła, z tyłu zmarszczona. Kamizelka jednym brzegiem przyszyta do podszewki, drugim przypinana; przody kaftanikowe szeroko otwarte mają wyszycie dane brzegiem i na ranwersach, także wyszycie zdobi kołnierz stojący i rękawy, można je powtórzyć wokoło sukni u dołu.

N. 4—5. Serweta płócienna haftowana.

Liczy w kwadrat 53 centymetry i jest w odstępie $1^1/_2$ centymetra od brzegów otoczona paskiem kratki ażurowej 1 centymetr szerokiej, wzór kratki, dającej się tu zastosować, znajdą czytelniczki w N. 32 na rycinie 4; do wiązania służą nici białe. Efektowny deseń wyszycia, zdobiącego całe tło, nie trudno będzie narysować w odpowiedniej wielkości, podług ryciny 4; dla czytelniczek nie mających talentu do rysunku służyć może jaki deseń z dawanych w ciągu roku (np. do ryciny 7 w N. 32), wykonanie haftu objaśnia rycina 5, dająca część gałązki w naturalnej wielkości. Kontury obwodzone ściegiem sznureczkowym bawełną niebieską; wszystkie gałązki i listki wyszywane białemi nićmi (Königsgarn), łączonemi z nitką złotą, dającą się prać; ścieg płaski dany bawełną niebieską w trzech cieniach.

N. 6 — 7. Szczotka w oprawie nabijanej gwoździkami.

Każdą szczotkę można ozdobić w ten sposób, pokrywając drzewo kolorowym pluszem, na którym deseń nabijany gwoździkami złotemi, srebrnemi i stalowemi; rycina 7 daje w naturalnej wielkości połowę wierzchu 16 centymetrów długiego, 4 centymetry szerokiego.



N. 1. Suknia z kaftaniczkiem „Figaro", dla młodej panienki. N. 2. Ubranie dla panienki lat 12—14. N. 3. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

N. 9. Wzór na poduszkę do kanapy lub podnóżek.

Tło stanowi gruba kanwa kongresowa (grubość widoczna na rycinie 9), do wyszycia użyty gruby chiński złoty sznureczek i włóczka. Kontury wyszyte włóczką czarną; ściegi zajmowane są wszerz lub wzdłuż przez dwie lub trzy nitki tła, jak to dokładnie wskazuje rycina 9, przedstawiająca w naturalnej wielkości trochę więcej nad czwartą część deseniu. Jak to widać na wzorze wszystkie ściegi w konturach zajmują się zupełnie prosto, zaś przy zapełnieniu deseniu brane są skośnie. Oliwkowo zielona gwiazda środkowa, otoczona jest tłem jasno kawowem a środek ma drzewny, te dwa kolory powtórzone są w narożnikach na tle niebieskiem, oddzielonem od środka wyszyciem ze złotego sznureczka. Inne części deseniu są zielone. Między ramką czarną wokoło brzegów dane prążki niebieskie i kawowe; sznureczek złoty pokrywa tło; w ramce, nad szlakiem, dana prążka oliwkowa.

N. 10—11 i 23. Serweta z haftowanym szlakiem.

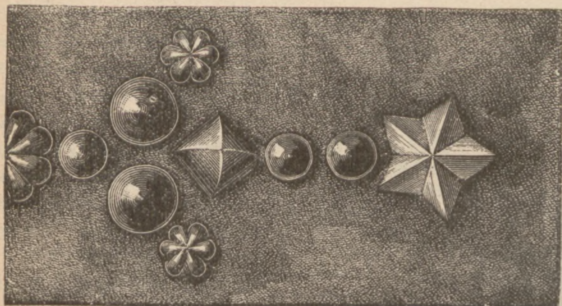
Tło liczące 70 centymetrów w kwadrat dane z szarej kanwy kongresowej, której grubość widoczna na rycinie 23; brzegi zakończa obrąb 2 centymetry szeroki, odznaczony kratką ażurową, na którą wyciąga się trzy nitki. Wyżej w odstępie trzech nitek wyszyte dwie równe prążki włóczką hamburgską brązową ściegiem płaskim, zajmowanym prosto przez trzy nitki tła. Między prążkami wyszyta nitka złota. W odstępie 12 i 18 nitek powtórzone dwa razy takie prążki; w pierwszym odstępie tło wyszyte złotą nitką podług ryciny 23, w pierwszym i trzecim rzędzie ściegi zajmowane są przez trzy i przez sześć nitek wzdłuż, zaś w środkowym rzędzie zajmuje się równo przez sześć nitek. Górne prążki obwodzone czarną włóczką, ściegami zajmowanemi przez trzy nitki poprzeczne, także ściegi łączą i obwodzą trójkąciki wyszyte włóczką zieloną i brązową. Górny szlak w liście obliczą się podług deseniu danego na rycinie 10; każdy krzyżyk zajmuje trzy nitki wzdłuż i wszerz. Kontury deseniu obwodzone czarną włóczką, zaś między rzędami płaskich ściegów dana wszędzie nitka złota.

N. 12, 8 i 22. Serweta do stołowego pokoju.

Środkowe tło serwety (68 centymetrów w kwadrat) dane z piaskowej kanwy, z dwóch stron poprzecznych zakończone szlakami po 16 centym. szerokiemi, z bawełnianej kanwy Jawa koloru ponsowego i granatowego; do wyszycia użyta gruba bawełna ponsowa i niebieska, tudzież kręta bawełna piaskowa. Na całem tle dany rzucik naprzemian ponsowy i niebieski, w odstępach po 34 podwójnych nitek tła. Przyszycie pasa ponsowego przykrywa prążka wyszyta przez cztery nitki wzdłuż, ściegiem płaskim prosto zajmowanym, zaś zszycie pasa szafirowego z ponsowym ginie pod szlakiem, przedstawionym w połowie naturalnej wielkości na rycinie 8. Gwiazdki i krzyżyki na tle ponsowem są niebieskie, na granatowem ponsowe a ścieg płaski wszędzie jest piaskowy, w deseniu zajmowany ściśle, w ramkach zaś co dwie nitki. Rycina 22 przedstawia próbkę frendzli z nagłówkiem szydełkowym, łańcuszek początkowy i rząd 1-szy robiony bawełną ponsową; 2-gi rząd granatową; trzeci piaskową krętą, liczy * 8 o. śc., 3 o. pow., 1 sł. w ostatnie o. 3 o. pow. 1 o. śc. zajęte w to co słupek; powtarzać od gwiazdki. 4 rząd: * 1 o. śc., w czwarte z siedmiu o. poprzedniego rzędu, 5 o. pow. 1 o. śc. w słupek, 5 o. pow. i powtarzać od gwiazdki. W piątym rzędzie obrabia się ząbki gładko o. śc., na czubkach zajmując po trzy w jedno, a w zagłębieniu opuszczając jedno oczko



N. 4. Serweta płócienna haftowana. Patrz ryc. 5.

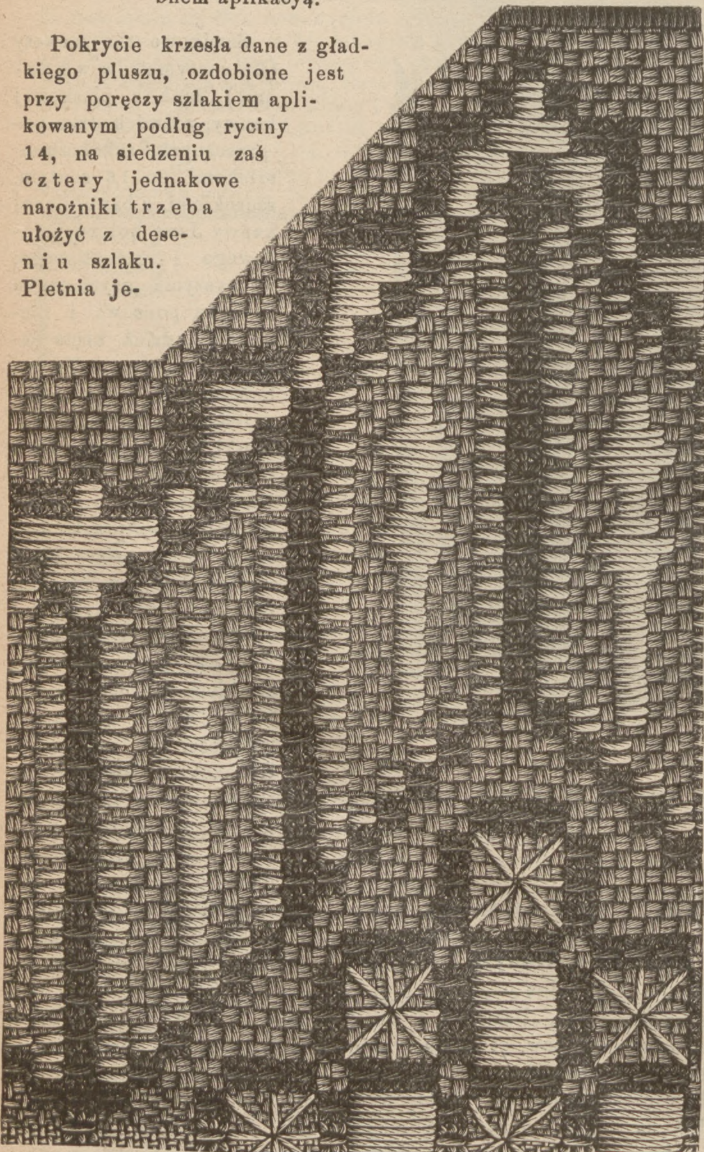


N. 7. Połowa deseniu nabijanego gwoździkami do ryc. 6.

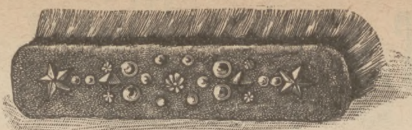
Na kwaściki trzeba brać po pięć nitek niebieskich, ponsowych i piaskowych bardzo grubej bawełny, po 34 centymetry długich, złożonych we dwoje i przewiązanych ponsowo; każdy kwaścik przyczepia się do czubka ząbka.

N. 13—14. Krzesło z pokryciem zdobnem aplikacyą.

Pokrycie krzesła dane z gładkiego pluszu, ozdobione jest przy poręczy szlakiem aplikowanym podług ryciny 14, na siedzeniu zaś cztery jednakowe narożniki trzeba ułożyć z deseniu szlaku. Pletnia je-



N. 8. Część haftu do ryc. 12.



N. 6. Szczotka w oprawie nabijanej gwoździkami. Patrz ryc. 7.

dwabna 2 centymetry szeroka i frendzla 3 centymetry długa otaczają brzegi. Do aplikacyi użyty reps jedwabny w dwóch cieniach; kontury obwodzone podwójnie wziętym cieniutkim sznureczkiem złotym, przyszywanym przez wierzch ściegami żółtego jedwabiu; w zagłębieniach trzeba każdy sznureczek przyczepić jednym ściegiem. Kręty sznureczek srebrny stanowi żyłki i wąsy.



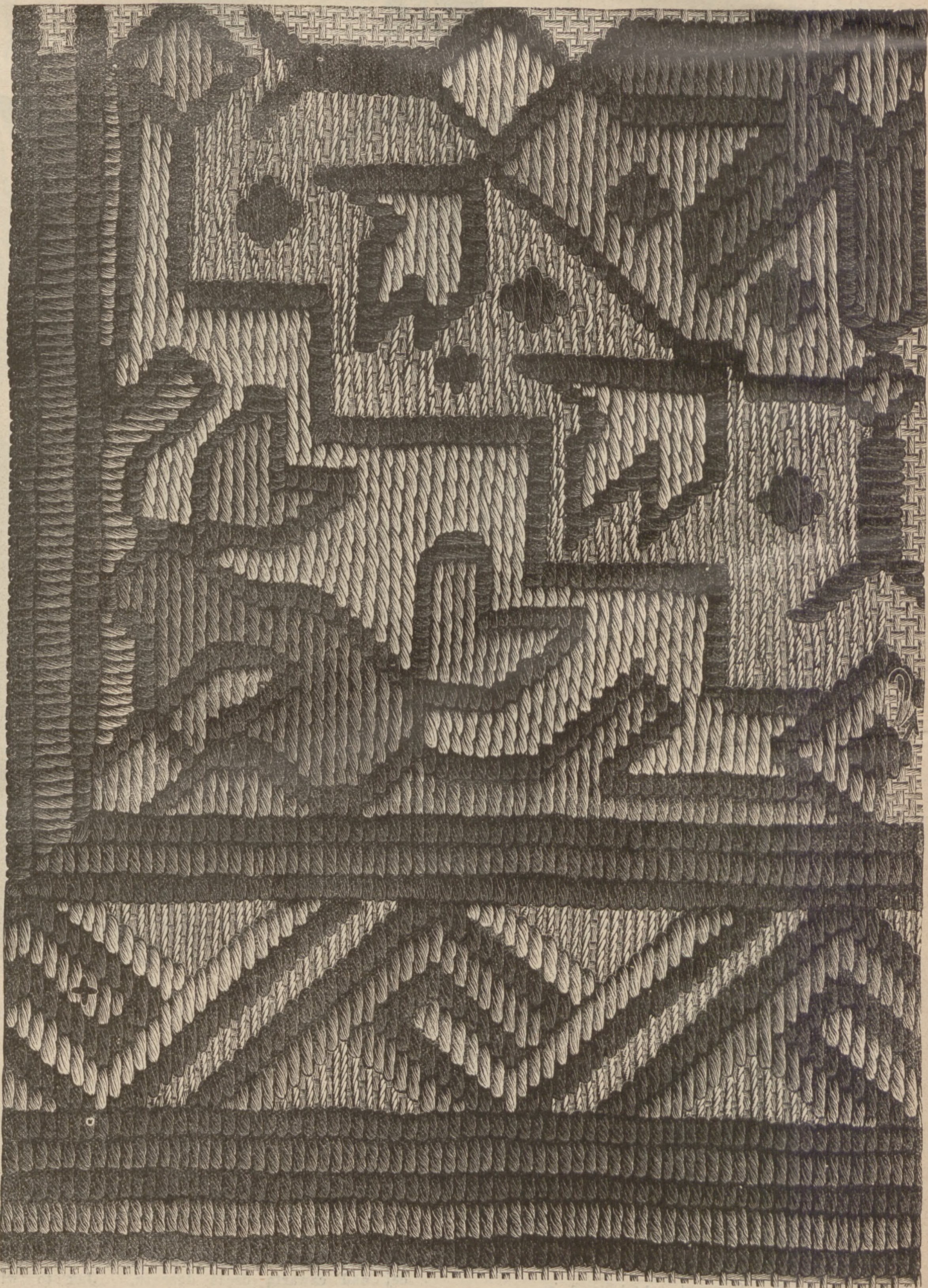
N. 5. Część haftu do ryc. 4.

N. 15—16. Stoliczek składany. Deseń wypalany i malowany.

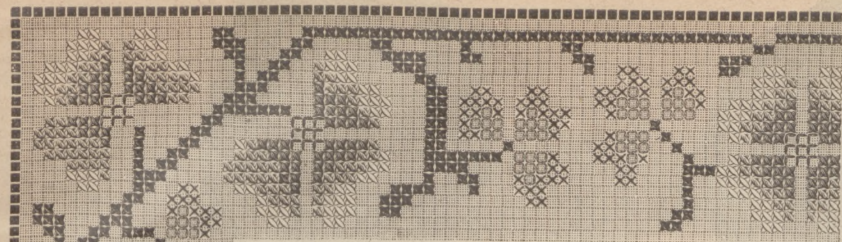
Model był przygotowany z deseczek sosnowych $2^{1}/_{2}$ centymetra grubych; blacik liczył 64 centymetry długości a 46 szerokości, i miał od spodu dodane listewki, podtrzymujące szufladkę i służące do przytwierdzenia nóg, dających się składać. Przed dopasowaniem i złożeniem trzeba wszystkie części ozdobić wypalaniem i malowaniem farbą olejną lub akwarellą.

N. 17—19. Przykrycie na szeslong i poduszka. Ścieg szwedzki.

Gruba wełniana kanwa 146 centymetrów szeroka, stanowi tło przykrycia, ozdobionego wyszyciem włóczką hamburgską, danem w pasy poprzeczne. Ścieg szwedzki (rycina 17)



N. 9. Wzór na poduszkę lub podnóżek. Wyszycie na kanwie.



N. 10. Deseń szlaku do ryc. 11 i 23.

na obydwóch stronach przedstawia się jednakowa, gdyż nitka przewleka się pod spód i przeprowadza na wierzch podług obliczonych stosownie do deseniu nitek. Każdy deseń w pasy na ścieg krzyżykowy można tu zastować, licząc na każdy krzyżyk deseniu dwie nitki tła wzdłuż i dwie wszerz, a pokrywając przy wyszywaniu jednym ściegiem. Trzeba jednak zwrócić uwagę że zbyt długie ściegi są niepraktyczne bo mogą się ściągać lub zaczepiać w użyciu. Wokoło brzegów wysiepuje się 12—14 nitek na frendzlę wiązaną w kwaściki. Skończone przykrycie podszywa się flanelą lub materyałem wełnianym. Poduszka wyszyta w pasy skośne otoczona wokoło brzegów bufą pluszową.

N. 20. Kapotka z upięciem dyademowem.

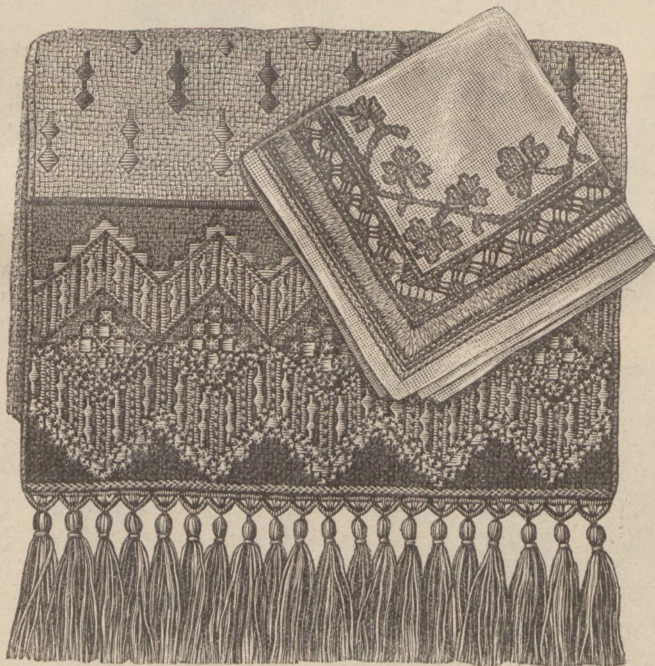
Wązkie na dół zwrócone rondko fasonika jest z przodu 5, z tyłu 2 centymetry szerokie, pokryte gładko czarnym aksamitem. Gładki kawałek aksamitu naszyty dwa razy złotym sznurem przykrywa płaskie denko główki, której boki otacza bufa marszczona ze skośnego kawałka, w środku 8 centymetrów szeroka. Między rondkiem a bufą dane dwa rulony zwijane z tiulu złoto-żółtego i poziomkowego, tworzące jakby dyadem nad czołem a w środku upięte w sutą rozetę. Końce do wiązania z aksamitki złotego koloru $2^1/_2$ centymetra szerokiej.

N. 21. Kapotka zdobna koronkowym szalikiem.

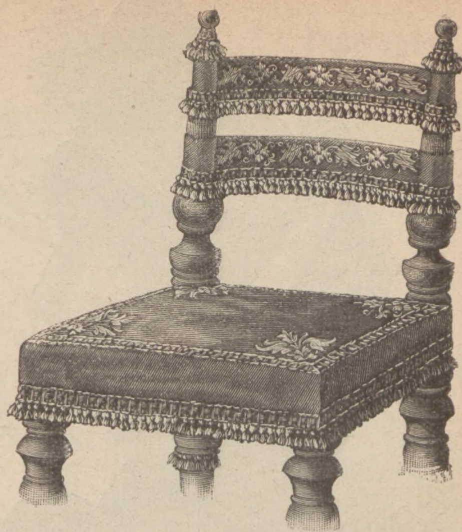
Płaski fasonik z tyłu głęboko podcięty przygotowywa się podług ryciny 21 z wiśniowego aksamitu, marszczonego na drucik. Przybranie upięte z czarnego koronkowego (Chantilly) szalika 24 centymetry szerokiego, 267 centymetrów długiego. Na środku złożona potrójna kontrafałda, przysłonięta kokardą z wstążki 7 centymetrów szerokiej w pasy: repsowy, atłasowy i aksamitny; dwa pukle po 11 centymetrów długie, zwrócone są do przodu; dwa końce po 19 centymetrów długie spadają na denko. Końce szalika przerzucone pod brodą.

N. 24. Kapelusz okrągły bez główki.

Zupełnie płaski okrągły fason składa się z ronda 16 centymetrów szerokiego, rozciętego z tyłu i wysoko odwiniętego ku przodowi, podług ryciny 24. Pokrycie tego oryginalnego kapelusza stanowi z wierzchu aksamit piaskowy, od spodu czarny. Główkę zastępują cztery czarne strusie pióra, przypięte puklami z piaskowego aksamitu.



N. 12. Serweta do stołowego pokoju. Patrz ryc. 8 i 22. N. 11. Serweta ze szlakiem haftowanym. Patrz ryc. 10 i 23.



N. 13. Krzesło z pokryciem zdobnem aplikacyą. Patrz ryc. 14.



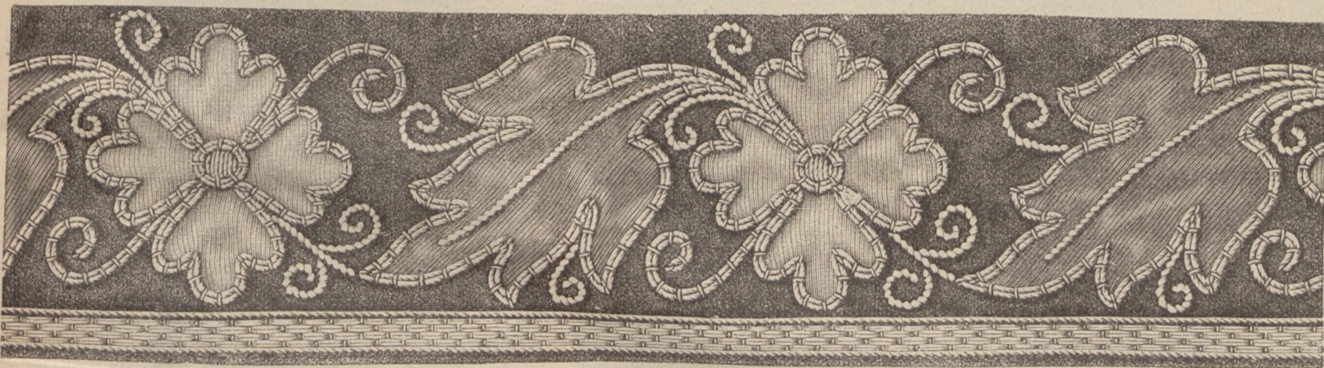
N. 15. Blacik do ryc. 16.

N. 25—26. Suknia z kaftanikiem bez rękawów.

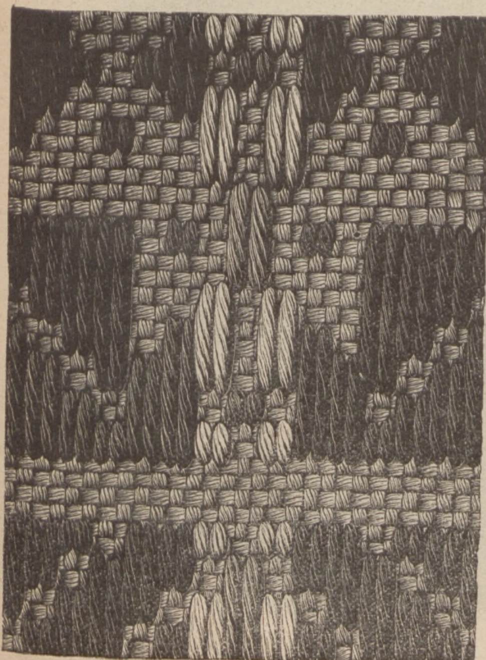
Kostium spacerowy z ciemno zielonego sukna jest bardzo efektownie przybrany aplikacyą, obłożeniem z czarnego astrachańskiego pluszu i czarnym jedwabnym haftem maszynowym. Na spódnicy podszewkowej, leżącej obcisło, dana zwierzchnia, złożona z bryta przedniego 142 centymetry szerokiego, obłożonego u dołu pluszem na 16 centymetrów szerokości i z tylnego 165 centymetrów szerokiego. Górny brzeg tylnego bryta zbiera się w ściśle fałdy rozdzielone dwoma puklami po 20 centymetrów długiemi i przypina haftkami na staniku; przód zaś naddany o tyle żeby się nie podnosił, wszyty jest w pasek razem ze spódnicą. Stanik ma podszewkę zapiętą środkiem na haftki, przykryte plastronem pluszowym 11 centymetrów szerokim, z jednego brzegu przyszytym, z drugiego przypinanym. Przody z materyału mają w górze szerokie ranwersy, u dołu zaś przypięte są dwoma guzikami, podług ryciny 26. Rękawy przy staniku i kaftanik zwierzchni są z pluszu astrachańskiego; otwarte przody kaftanika można podsunąć pod ranwersy ozdobione haftem.

N. 27—28. Suknia wizytowa dla starszej mężatki.

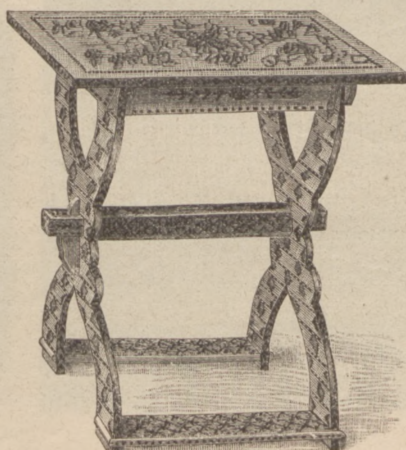
Falbana z koronki Chantilly 33 centymetry szeroka, lekko namarszczona zdobi u dołu przód sukni i służy na chusteczkowe przybranie stanika. Materya jedwabna w pasy, środkiem



N. 14. Szlak. Aplikacya na pluszu do ryc. 13.



N. 17. Wyszycie ściegiem szwedzkim do ryc. 18—19.



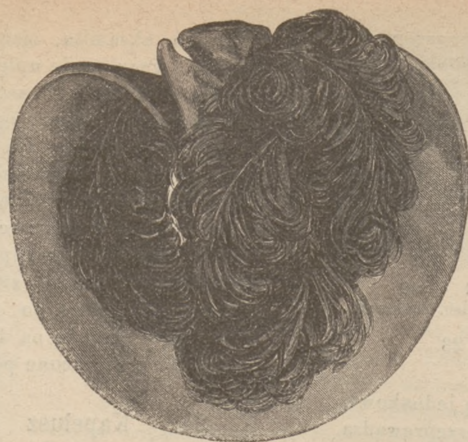
N. 16. Stolik składany. Deseń wypalany i malowany. Patrz ryc. 15.



N. 18—19. Poduszka i przykrycie na sofę. Haft szwedzki, patrz ryc. 17.



N. 20. Kapotka z upięciem dyademowem.



N. 24. Kapelusz okrągły bez główki.



N. 21. Kapotka przybrana szalikiem koronkowym.

przodu ścięta jest skośnie i zszyta tak, ażeby pasy łączyły się w zęby; u góry dane zaszewki zastosowane do figury, u dołu nad koronką zaszyte trzy zakładki, na które trzeba dodać przy krajaniu brytów. Tylne bryty krajane z małym trenem, są w każdej połowie złożone w trzy fałdy. Przody stanika z bardzo kró-



N. 22. Nagłówek do frendzli kwaścikowej do ryc. 12.

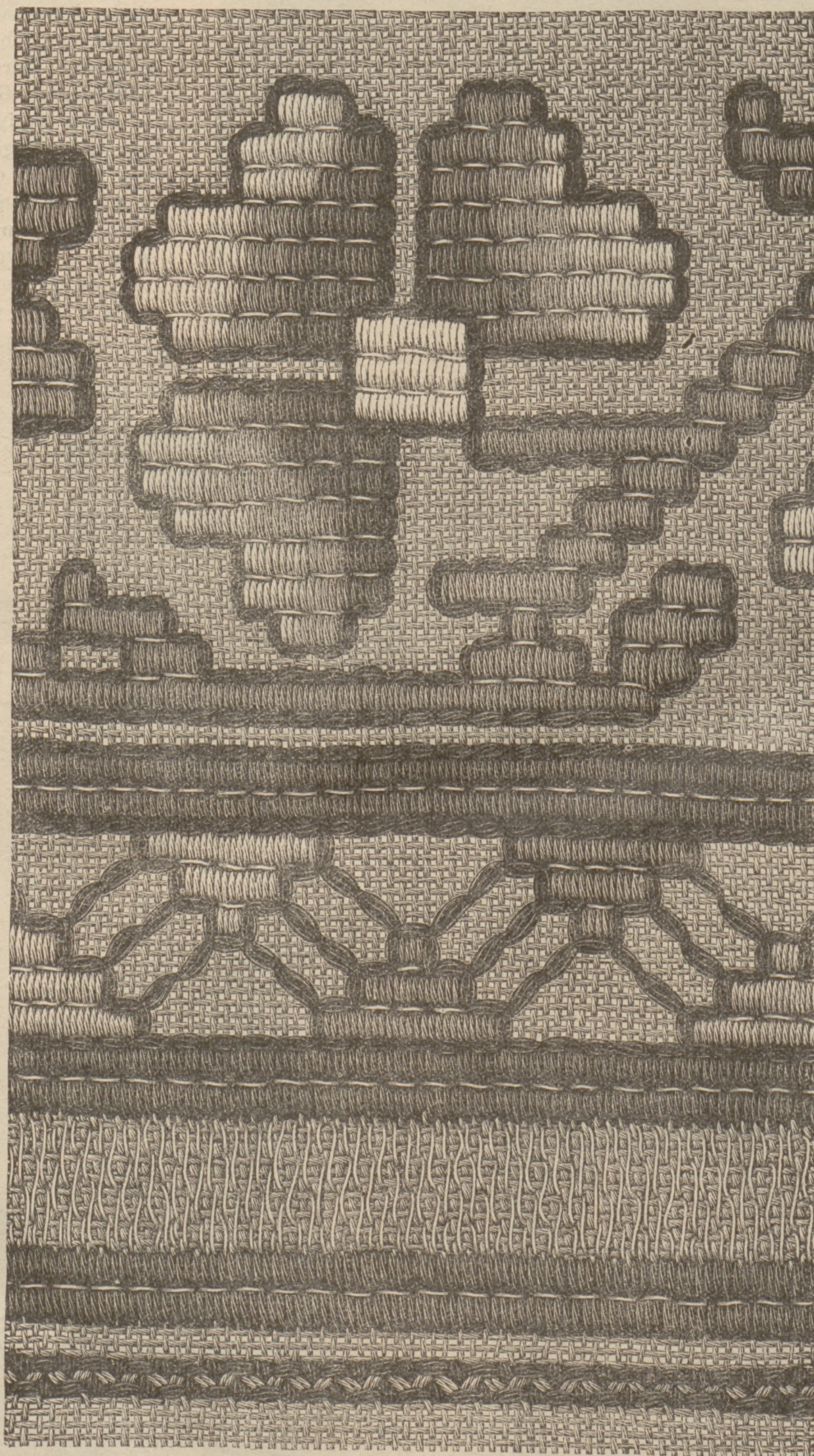


N. 26. Przód do ryc. 25.
N. 27 Plecy do ryc. 28.

tką baskiną, zachodzą skośnie na siebie i tworzą w górze wykrój podłużny; podszewka zapięta środkiem na haftki, pokrywa się do wykroju żabotowo ułożoną białą materyą. Na przybranie chusteczkowe potrzeba dwóch kawałków koronki, po 180 centymetrów długich, na ramionach namarszczonych w kształcie epoletek, spuszczonych wzdłuż pleców i skrzyżowanych podług ryciny 27, końce upięte jako karoczko. Rękawy u dołu obcisłe, zapięte na guziki, ku górze rozszerzają się, a na ramionach przymarszczone odstają wysoko.



N. 25. Suknia z kaftanikiem bez rękawów. Patrz ryc. 26.



N. 23. Szlak ściegiem płaskim do ryc. 10 i 11.



N. 28. Suknia wizytowa dla starszej mężatki. Patrz ryc. 27.